



Głos Pawłowa



Nr 1 (23) 2013

marzec 2013

Egzemplarz bezpłatny



Pawłów

dziedzictwo polskiego garncarstwa

Gazeta Regionalna
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa



TEATR AMATORSKI W PAWŁOWIE 1935 r., od lewej: Walerian Ciechomski, Bolesław Hopaluk, Stanisław Maciejewski, Jerzy Symotiuk, Zofia Podkańska, Mikołaj Symotiuk i nn

Spis treści:

1. Cyfrowy „Głos Pawłowa”
(rmk) s. 2
2. Z życia Rady Gminy Rejowiec Fabryczny
Małgorzata Czerwińska s. 2
3. Longina Jana Okonia trwałe miejsce w polskiej literaturze
Zbigniew W. Oko s. 3
4. Z kart historii: 150 rocznica powstania stycziowego
Andrzej Przychodźki, Jerzy Wanarski, Stefan Kurczewicz s. 5
5. Tragedia „Wielkiego Piłki” w Pawłowie
Stefan Kurczewicz s. 6
6. Kolejne wyróżnienie pawłowian
Redakcja s. 7
7. Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Chełmie
prof. dr hab. Józef Zajac s. 8
8. Historia „Startu Pawłów” w latach 1990-1999 (cz. II)
Karol Kwiatkowski s. 9
9. Nowe władze Pawłowskich seniorów
Redakcja s. 9
10. Wstępne sygnały
Adam Kędzierawski s. 10
11. Ekologia – moje hobby
Magdalena Boruchalska s. 10
12. Ekologiczne ferie w Toruniu
Agnieszka Hasiec-Bzowska s. 10
13. Z cyklu pawłowskie rodziny: Rodzina Przychodźkich
Andrzej Przychodźki s. 11
14. Z cyklu sylwetki pawłowian: Henryk Matwiejuk
Elbieta Matwiejuk, Stefan Leonhardt- Lewandowski s. 12
15. Dzie Kobiet w Gminie Rejowiec Fabryczny
Andrzej Kosz s. 14
16. Twórczy pawłowianie
Redakcja s. 14
17. Rodzina Sztukowskich w Pawłowie
Stefan Kurczewicz s. 15
18. „I co mi w duszy gra”
Marian Kozłowski s. 18
19. Pawłów mojego dzieciństwa i młodości
Janina Dziedzic s.19
20. Na sportowo
Andrzej Kosz s. 20
21. „Ich ład ocali od zapomnienia”
Halina Ciechomska s. 21
22. Mieszkańcy czekają na inwestycje
Stefan Kurczewicz s. 22
23. Myśli, sentencje i fraszki Adama Kędzierawskiego s. 22
24. Kłiki poetycki s. 23
25. Fotoreporta „GP” s. 24

CYFROWY „GŁOS PAWŁOWA”

Głos Pawłowa jest najczęściej czytany czasopiśmie w Chełmskiej Bibliotece Cyfrowej. Z 10 najpopularniejszych pozycji 8 to wydawnictwa Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa. Chełmska Biblioteka Cyfrowa to stale powiększający się zbiór publikacji, które przeglądamy na stronie internetowej. Pod adresem <http://cyfrowa.chbp.chełm.pl> udostępniane są m. in. książki, czasopisma i wydawnictwa okolicznościowe. Blisko 9000 cyfrowych publikacji wyświetlanych było około 750.000 razy. W kategorii czasopisma, wśród prawie 2700 cyfrowych publikacji znajdują się również wszystkie numery „Głosu Pawłowa”. Według wyświetlanych na stronie statystyk to właśnie pawłowskie czasopismo cieszy się największym zainteresowaniem. Kilka numerów kwartalnika zebrało już ponad 1500 wyświetleń. „Głos Pawłowa” to opisy wydarzeń, losy ludzi oraz historia Pawłowa i okolic. Od wieków Pawłów nierozdzielnie związane był z ziemią chełmską, a jego dzieje przeplatały się z dziejami innych miast i miejscowości – mówi Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa Stefan Kurczewicz – Dlatego materiały publikowane w naszym czasopiśmie na pewno są interesujące dla wielu osób, w tym nawet nie związanych z Pawłowem. „Głos Pawłowa” oprócz Chełmskiej Biblioteki Cyfrowej przeglądamy również na stronie internetowej stowarzyszenia pod adresem www.pawlow.org.pl. Publikowane tam są wszystkie artykuły zamieszczone w papierowej wersji czasopisma.

(rmk)

Z ŻYCIA RADY GMINY REJOWIEC FABRYCZNY

W dniu 8 lutego 2013 r. odbyła się sesja Rady Gminy Rejowiec Fabryczny podczas której radni podjęli 9 uchwał w sprawie:

- zmiany budżetu gminy na 2013 r.,
- wyrażenia zgody na wykorzystanie wizerunku herbu Gminy Rejowiec Fabryczny,
- skargi na działalność wójta,
- likwidacji Filii w Wólce Kałuskiej Publicznej Szkoły Podstawowej w Lisznie z siedzibą w miejscowości Wólka Kałuska nr 1 D,
- przekształcenia Szkoły Podstawowej w Krasnem poprzez obniżenie stopnia organizacji do klas I-III,
- wyrażenia zgody na zbycie nieruchomości położonych w miejscowości Pawłów (4 uchwały).

Małgorzata Czerwińska



Z okazji zbliżających się Świąt Zmartwychwstania Pańskiego wszystkim Czytelnikom, mieszkańcom Pawłowa i Gminy Rejowiec Fabryczny składamy najserdeczniejsze życzenia, wszelkiego dobra i pomyślności. Niech ten szczególny moment w roku, kiedy symbolicznie odradza się życie, a przyroda budzi się z zimowego uśpienia, przyniesie także nowy początek, wszystkim zamierzeniom, doda otuchy i nadziei.

*Redakcja i Zarząd
Stowarzyszenia
Przyjaciół Pawłowa*

**STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PAWŁOWA**

22-172 Pawłów, ul. Lubelska 2, Bank Spółdzielczy w Cycowie, Nr Konta: 26-8191-1013-2004-4000-0462-0001

Głos Pawłowa redaguje zespół w składzie:

Danuta Kurczewicz, Dorota Jaszczuk, Magdalena Boruchalska, Adam Kędzierawski, Andrzej Kosz i Stefan Kurczewicz.

Korespondencję oraz artykuły do czasopisma prosimy kierować na adres:

Andrzej Kosz - Gminny Ośrodek Kultury, 22-172 Pawłów, tel. 82 566 46 03

Adres e-mail: gokpawlow@op.pl skurczewicz@o2.plStrona: www.pawlow.org.pl

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za poglądy wyrażone przez autorów artykułów.

Nakład: 300 egzemplarzy

Skład i druk: Wschodnie Centrum Poligraficzne „Korzan”, 22-100 Chełm, ul. Szkolna 16, tel. 82 564 00 55

Longina Jana Okonia trwale miejsce w polskiej literaturze

16 listopada 2012 roku 85 rocznic urodzin oraz 75 rocznic działalności literackiej obchodził Longin Jan Oko, pisarz i animator ruchu społeczno-artystycznego nie tylko na Lubelszczyźnie, jak napisali o Jubileacie Stanisław Rogala i Anna Wzorek, autorzy książki monograficzno-naukowej pt. *Piórem i czynem*, omawiającej życie i twórczość chełmskiego pisarza.

W historii Ziemi Chełmskiej, a chyba i całej Lubelszczyzny, to jedyny przypadek – w osobie Longina Jana Okonia – zamieszkania pisarza (od urodzenia do dzisiaj staro ci) w rodzinnym mieście i po wzięciu mu swej pracy zawodowej, działalności społecznej i twórczości artystycznej. Jest to postać godna najwyższego szacunku – czytamy we Wstępie do tej książki.

Dodajmy: licząca 300 stron książka *Piórem i czynem*, będąca wyrazami szczerego uznania i głębokiej wdziękności za pominięcie narodowego dziedzictwa kulturowego, wytrwałego służenia Słowu, prac dydaktyczną i działalnością społeczną, to książka – sfinansowana w całości przez przyjaciół Longina Jana Okonia z ich własnych środków (Józefa Zajca, Tadeusza Sławeckiego, Mariana Cichosza, Agatę Fisz, Zygmunta Gardzińskiego, Józefa Górnego, Stanisława Mościckiego, Kazimierza Smala, Stanisława Senkowskiego). Publikacja jest wydaniem jubileuszowym (Wydawnictwo Gens, Kielce 2012), ukazującym bogate życie, pracę zawodową i twórczość Pisarza, realizację głosów czytelników domagających się kolejnego, szerszego (czytaj: monograficznego) opracowania jego twórczości.

Z okazji Jubileuszu ukazały się także edytorsko opracowane, wydane przez Wydawnictwo Gens w Kielcach, *Chełmskie strofy liryczne*, wspólny tomik wierszy Longina Jana Okonia i Marii Janiny Oko, poetki, eseistki, zmarłej 17 września 2001 r., samej pisarza. To kolejna wspólna książka ich autorstwa po wydanych w 2002 r. tomie aforyzmów *Dwie struny*.

W *Chełmskich strofach lirycznych* (wiersz pt. *Tryptyk*), znajduje się wzmianka o wyznaniu Marii Janiny Oko:

1.
W salach lekcyjnych
z młodymi
leczyli my rany Ojczyzny

dziś
nasi uczniowie
wznoszą nowym

2.
Polityczne swary
po tej

patriotyzm
jak ogień
spalało

3.
Kwitnie Rzeczypospolita
flagi klaszczą radośnie
stawić nasz trud

Ojczyźnie daliśmy serca
gwiazdom oddamy siebie

Jubileusz Longina Jana Okonia, który odbył się w Muzeum Chełmskim (głównie uroczystości) i Chełmskiej Bibliotece Publicznej (wystawa: *A serce wci nieświe...*) zorganizował i zrealizował Urząd Miasta Chełm przy udziale chełmskich placówek kultury (biblioteki, muzeum i domu kultury), Chóru Ziemi Chełmskiej „Hejnał” im. M. Niedwieckiego, Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia, Cukierni „Hetman”, Zespołu Szkół Gastronomicznych i Hotelarskich, Centrum Kształcenia Praktycznego w Chełmie.

W czasie uroczystości Longin Jan Oko otrzymał m.in. Honorowe Obywatelstwo Miasta Chełm, Nagrodę Kulturową Województwa Lubelskiego, Dyplom Uznania Wojewody



Longin Jan Oko

Lubelskiego, Krzyżem Komandorskim „Zwycięcom 1945 roku” oraz najwyższym odznaczeniem rzemieślniczym – Szablą Kilińskiego. Wcześniej za, w czasie jubileuszowych obchodów 80-lecia Zwycięstwa Literatów Polskich w Lublinie, wyróżniony został przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Medalem „Zasługi Kultury Gloria Artis”.

Z książki *Piórem i czynem* wypisujemy cytaty i – w wielu przypadkach wybitne, powszechnie znane w polskiej nauce i kulturze – nazwiska autorów pism o życiu i twórczości Longina Jana Okonia: Urszula Gierszon, Stanisław Popek, Stanisław Rogala, Anna Wilczek, Jacek Abramowski, Iwona Hofman, Anna Kalinowska, Marek Kłoty, Barbara Kumor, Zbigniew Waldemar Oko, Anna Pietuch, Lech Ludorowski, Alojzy Leszek Gzella, Stanisław Koszewski, Krystyna i Ryszard Kornaccy, Wojciech Hetman, Monika Wójtowicz.

W opracowanej przez Beatę Danielczuk i Stanisława Rogala *Bibliografii twórczości Longina Jana Okonia* (w: *Piórem i czynem. O życiu i twórczości Longina Jana Okonia* (opracowanie i redakcja Stanisława Rogala, Anna Wzorek). Wydawnictwo Gens, Kielce 2012, s.257-268]. figuruje 706 pozycji autorstwa Longina Jana Okonia, w tym 58 publikacji artystycznych i popularnych (poezja, proza, opracowania krytyczno-literackie) oraz 60 publikacji zwartych (m.in. almanachy, antologie, wybory utworów). Właśnie te publikacje – przede wszystkim – wyznaczają Longinowi Janowi Okoniowi trwale miejsce w polskiej literaturze.

Cytowane poniżej wypowiedzi, wybranych autorów, dotyczą głównie tego obszaru życia i działalności Longina Jana Okonia i nie tyle wyczerpują problematykę (...), ile sygnalizują bardzo bogate i złożone zjawisko, (...) zjawisko to cięgle trwa (niech trwa jak najdłużej) i dopiero winno stać się materiałem dociekliwych badań. (*Piórem i czynem*, s.7). Zjawiskiem tym – w polskiej kulturze i literaturze – jest oczywiście Longin Jan Oko, który swe życie i twórczość z takim powodzeniem i uznaniem realizuje do dzisiaj *piórem i czynem*.

Urszula Gierszon:

Pracowito, szlachetno uczu, szeroko pojąta uczciwość – to cechy Longina Jana Okonia jako człowieka. Przenosi je do poezji, którą wyróżnia ponadczasowe wartości humanistyczne, prawdę, szczerą i żywe słowo. Jest to poezja stale poszukująca, o interesującej, artystycznie dopracowanej stylistyce oraz rozległym i bogatym kontekście wiadomości poetyckiej. Człowiek w ostatnich jego wierszach jest czysto niepokonany ze współczesnością, ale zawsze prawdziwy. Oko nie szuka to samo, swojego miejsca na ziemi, on je znalazł, zaakceptował i pokochał niemal od urodzenia. On – jak sam to określił w tytule swojej najnowszej książki poetyckiej, przetłumaczonej najżywiej – *pieśń ludziom i ziemi* (...).

Waldemar Michalski stwierdza: „poezja [...], o której się słusznie mówi, jest „sumieniem narodu”, b dzie miała tylko wtedy swój sens, je eli naród b dzie miał swoich poetów. Naród ma Longina Jana Okonia i właśnie w jego twórczości zawiera się sens poezji. [Urszula Gierszon, *pieśń ludziom i ziemi. O Longinie Janie Okoni i jego poezji*, w: *Piórem i czynem. O życiu i twórczości Longina Jana Okonia* (opracowanie i redakcja Stanisława Rogala, Anna Wzorek). Wydawnictwo Gens, Kielce 2012, s.46].

Stanisław Popek:

Język poetycki jest rodzajem wyrazu, wydobywaj cym z poszczególnych słów niezwykły sił oddziaływania na wyobraźnię i uczucia czytelnika, przez zestawienie słów w odpowiednio skomponowanym kontekście. Jest to na ogół ten sam język, którym posługujemy się w codziennej komunikacji. Ale to kontekst rozstrzyga o sile oddziaływania danego słowa podobnie jak w malarstwie zestawienie linii i plam barwnych. To kontekst daje napięcie albo rozładowanie, rodzi odczucie kontemplacyjnego zadowolenia, albo tragizmu, smutku, rezygnacji. Rzecz jasna po tej drugiej stronie, po stronie wiadomego odbiorcy musi istnieć coś, co określić jako „wybitny słuch poetycki”. A tak e zdolno do intelektualnej refleksji. Możliwe na to określić ogólnie jako wrażliwość poetycką, podbudowaną wyobraźnią i intelektualną transpozycją, co prowadzi do owej „literackiej muzykalności”.

Tak muzykalno ci słowa obdarzony jest Longin Jan Oko . Mimo wieloletniej ci kiej pracy nauczycielskiej i społecznej, ta cz jego osobowo ci, która odpowiadała za literacko muzykalno , podlegała stałemu rozwojowi, doskonalila si : od obrazowania konkretów do symboliczno-abstrakcyjnych uj syntezy słownej. Twórca dojrzał jak wino z najlepszej winnicy, błogostawionej przez Stwórcę. [Stanisław Popek, *Od dolin zielonych do jaskini Platona (refleksje o poezji Longina Jana Okonia)*, w: *Piórem i czynem. O yciu i twórczo ci Longina Jana Okonia* (opracowanie i redakcja Stanisław Rogala, Anna Wzorek). Wydawnictwo Gens. Kielce 2012, s.90].

Anna Wilczek:

Słowo, podobnie zreszt jak wiat, w poezji autora Muszli cykad bywa i hołubione, i wywyższane, i traktowane z ufnością, i oskarżane, ale niezależnie od niczego poeta stara się podążać za przejawami życia, wnosi te w ludzką egzystencję pewien ład hierarchiczny, widzę rzeczywiście ci poddany prawom wyśzo ci i niśzo ci, dobra i zła, prawdy i fałszu, miłość ci i nienawiść ci, rozumu i emocji, radość ci i smutku. Słowo po prostu „w strumieniu myśli... dzwoni/szele ci [...] maluje panoramę wiatu/rozpala/ człowiecz moc”. (...) Słowo jak wiat... [Anna Wilczek, *Słowo jak wiat. O poezji Longina Jana Okonia*, w: *Piórem i czynem. O yciu i twórczo ci Longina Jana Okonia* (opracowanie i redakcja Stanisław Rogala, Anna Wzorek). Wydawnictwo Gens. Kielce 2012, s.59,60].

Jacek Abramowski:

(...) Rozległa problematyka polityczna, etyczna i kulturowa stanowi o walorach wychowawczych powieści Okonia. Jego księgi uczą szacunku dla innych narodów i ich dorobku; upowszechniają zasadę tolerancji w stosunku do cudzych poglądów i obyczajów. Ka wysoko ceni takie zalety człowieka, jak odwaga, ofiarność, wierność w przyjaźni, dotrzymywanie słowa, poczucie sprawiedliwości i godności, wreszcie męstwo i odwaga, szlachetność wobec przeciwników i umiłowanie przyrody (...). Ładunek moralny powieści Okonia jest zawsze uniwersalny (...). O dojrzałości pisarstwa Okonia świadczy ten (...), ekspresywny i komunikatywny styl narracji oraz, a moim zdaniem przede wszystkim, zwięzłość i rzeczowość dialogi. Ten rejestr formalnych walorów indiańskiego cyklu powieściowego Okonia dopełnia uwzględnienie lokalnego kolorytu i języka postaci (...). Powtarzając za Zbigniewem Kołomyjcą twierdzenie, e przeszłość Ameryki została przez Longina Jana Okonia na nowo odczytana i zinterpretowana, należałoby pochwalić trafność i niekonwencjonalność ujęcia tematu. Jednak ostateczną ocenę zawsze wystawiać powieści czytelnicy. W tym przypadku ich głos zgodny jest, co się zdarza nieczęsto, co wiódłoby - koresponduje z wysoką oceną krytyków. [Jacek Abramowski, *Warto ci artystyczne, ideowe i poznawcze w powieściach Longina Jana Okonia*, w: *Piórem i czynem. O yciu i twórczo ci Longina Jana Okonia* (opracowanie i redakcja Stanisław Rogala, Anna Wzorek). Wydawnictwo Gens. Kielce 2012, s.110-112].

Marek Kłopotycki:

Dziękuję ci swego prozie Longin Jan Oko wpisał si, jako kolejny kamień milowy, wyznaczający drogę naszej kultury narodowej. Połczył elementy tradycji prozy XIX-wiecznej z aktualnymi osi gni ciami. Nie ograniczył si do lokalnej topografii i rejonów. „Przez rozszerzenie przestrzeni geograficznej pisarz przyjmuje bardzo rozległą perspektywę obserwacji i włącza swój rejon w wszechstronny obszar, osadza c go w dziejach całego narodu” - konstatuje Rogala. (...) . W prozie literackiej Longina J. Okonia szacunek i podziw dla ojczystej ziemi wiódł e si bardzo ci le z poczuciem patriotyzmu mieszka ców. (...) Ziemia ojczysta pozostawała dla nich najwiódł ksz warto ci .

Całkowicie twórczo ci prozatorskiej Okonia, w sposób ujęcia tematów i prezentowania ich poprzez różnorodne elementy formalne, powoduje, e pisarz znalazł swoje trwałe miejsce w polskiej literaturze. [Marek Kłopotycki, *Ziemia ojczysta w prozie autora Opowieści niedowiedzianego grodu*, w: *Piórem i czynem. O yciu i twórczo ci Longina Jana Okonia* (opracowanie i redakcja Stanisław Rogala, Anna Wzorek). Wydawnictwo Gens. Kielce 2012, s.146-147].

Lech Ludorowski:

Powstała ona, ze wszechmiar potrzebna, pożyteczna i udana dzieło o doniosłym znaczeniu literackim, kulturowym i społecznym. Jest nim unikalna księga, ka po wiódł cona wprowadzić chełmskiej literaturze artystycznej, ale znacznie wykraczając e swoim różnorodnym bogactwem poza granice regionu. Słowa w niej bowiem perspektywy ogólnopolskie. Takiego dzieła jeszcze nie było. Ta ambitna księga – zwłaszcza jej część pierwsza – ukazuje bowiem z encyklopedyczną dokładnością całość panoramę „pięć wieków literatury regionu chełmskiego” i twórczo pisarzy (czytamy we wstępie) zwiódł zanych z nim urodzeniem, zamieszkań, prac i orszadki powstałymi tu dziełami.

Stworzył je znakomity, znany i ceniony pisarz (a dla mnie i dla wielu) – człowiek-instytucja, Longin Jan Oko, autor wybitnych powieści, ze sławnym cyklem indiańskim na czele, mistrz poetyckiego

słowa, ale tak e dysponuj cją własnym warszadatem literaturoznawczym, dociekliwy interpretator i krytyk utworów artystycznych, eseista, uprawiający różnorodne dziedziny piarstwa społecznego-kulturowego. Jego nazwisko stanowi ju e ipso wystarczając e rekomendację warto ci przygotowanego wydawnictwa (...). Warto wiódł c Longina Jana Okonia *Historia Literatury Ziemi Chełmskiej 1505-2010* (...) przeczyta. *Tę księga – stworzoną przez znakomitego pisarza, którego los zwiódł z Ziemi Chełmskiej i Lubelszczyzny, a który wzbogacił kulturę narodową piórem własnej sztuki, za rynek czytelniczy blisko trzema milionami wydanych księzek – warto poznać*. [Lech Ludorowski, *Longina Jana Okonia piórem wieków chełmskiej literatury piórem*, w: *Piórem i czynem. O yciu i twórczo ci Longina Jana Okonia* (opracowanie i redakcja Stanisław Rogala, Anna Wzorek). Wydawnictwo Gens. Kielce 2012, s.187-192].

Anna Pietuch:

Longin Jan Oko jest postacią powszechnie znaną w Chełmie, ciesząc si sympatią i zaszczytnym szacunkiem. Jest niewątpliwie niosem rodowiska literackiego w mieście – choć usunął si nieco z życia chełmskiego życia kulturalnego – ciągle pozostaje niekwestionowanym liderem regionu w zakresie literackiego dorobku i do wiadomości. Nazwisko Longina Jana Okonia jest swoistą marką, która pozytywnie kojarzy si odbiorcom i której mo na zaufa. Wynika to z sonda u przeprowadzonego w ród u ytkowników Chełmskiej Biblioteki Publicznej. [Anna Pietuch, *Recepcja twórczo ci Longina Jana Okonia w ród czytelników Chełmskiej Biblioteki Publicznej im. Marii Pauliny Orsetti w Chełmie*, w: *Piórem i czynem. O yciu i twórczo ci Longina Jana Okonia* (opracowanie i redakcja Stanisław Rogala, Anna Wzorek). Wydawnictwo Gens. Kielce 2012, s.181].

Monika Wójtowicz:

W licznych publikacjach o piarstwie Longina Jana Okonia mo na przeczyta o jego zbeletryzowanych legendach chełmsko-lubelskich i o Bieluchu, o tym cym w kredowych podziemiach Chełma. Natomiast niewiele si pisze o jego zbiorach etnograficznych. J. Myszy ski nazwał go „etnografem i piewem Chełmszczyzny”, który żył si „ocaleniem ginącej kultury ludowej” regionu chełmskiego. (...) Podobnie potraktował pisarza Zdzisław Szeląg, stwierdzając, e Longin J. Oko jest „poet etnografem [...] i organizatorem życia literackiego w Chełmie, o którym warto wiedzie”. [Monika Wójtowicz, *Współczesny Kolberg* (albo: poeta i etnograf), w: *Piórem i czynem. O yciu i twórczo ci Longina Jana Okonia* (opracowanie i redakcja Stanisław Rogala, Anna Wzorek). Wydawnictwo Gens. Kielce 2012, s.219].

Zbigniew Waldemar Oko :

Parafrazując słowa A. Mickiewicza, mo na chyba – nie bez sentymentalizmu – powiedzie, e Longin Jan Oko jest arkuszem, który mierzy mi dę dawnymi a współczesnymi latami chełmskiej kultury i tradycji oraz strasnie ich narodowych pamiętek. [Zbigniew Waldemar Oko, *Organizator życia literackiego w Chełmie i Lublinie...*, w: *Piórem i czynem. O yciu i twórczo ci Longina Jana Okonia* (opracowanie i redakcja Stanisław Rogala, Anna Wzorek). Wydawnictwo Gens. Kielce 2012, s.181].

Goethe napisał, e „Dystans jest duszą piórną”. W literaturze dystans ten zachowuje przede wszystkim „dusza piórną” tylko tych pisarzy, których dzieła nie wygasi czas, nie dezaktualizuje ich treść, zachowa ich nie miernie, e obiektywnie przeważa cją ich poezję i prozę, uwiarygodni jedno ich słów i czynów, umiejscowi ich w kontekście najwybitniejszych osi gni polskiego dziedzictwa kulturowego.

Nie bódł odosobniony w przekonaniu, e dzieła – przede wszystkim proza w wydaniu artystycznym – Longina Jana Okonia, znakomitego pisarza, którego los zwiódł z Ziemi Chełmskiej i Lubelszczyzny, a który wzbogacił kulturę narodową piórem własnej sztuki, za rynek czytelniczy blisko trzema milionami wydanych księzek (cytat z przytoczonej powyżej wypowiedzi Lecha Ludorowskiego), posiadają cego swoje trwałe miejsce w polskiej literaturze (stwierdzenie Marka Kłopotyckiego), w miarę jak bódł dzieło zwiódł kształt si dystans historyczny do jego twórczo ci, nie tylko zachowaj cją jego trwałe miejsce w polskiej literaturze, ale bódł je utrwała .

W historii polskiej literatury, w jej przyszłym rozwoju i ewolucji kulturowej, pozostaną tylko ci pisarze, z których dzieł opadną współczesne namioty i emocje towarzyszące im nieprzecie tmemu życiu i twórczo ci, z których przyszło zdejmie nadwarto ciowane lub uzupełni niedowarto ciowane oceny wynikłe z koniunkturalizmu epoki, w której żyli, wyznaczy im nowe standardy artystyczne i intelektualne, nada nową wartość i siódł, którym pisarze ci bódł musieli sprostać, a które stan si inspiracją i wkładem tych pisarzy w polskie dziedzictwo kulturowe następnych pokoleń Polaków.

Zbigniew Waldemar Oko

Z kart historii: 150 rocznica wybuchu powstania styczniowego



Weteran Powstania Styczniowego
- Pulikowski - obok wójt Sawina J. Wanarski

W tym roku obchodzimy 150 rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Z lekcji historii, literatury, mediów znamy tło wybuchu powstania i wewnętrzną sytuację Królestwa Polskiego. Wojna Krymska, która poprzedziła powstanie była gwoździem do trumny dla cara Mikołaja I – satrapy nienawidzącego wszystkiego co polskie. Następca Aleksander II otoczony przedstawicielami rosyjskich elit liberalnych dał jasno do zrozumienia Polakom: „adnych marze panowie” (słynna audyencja polskiej delegacji na Zamku Królewskim w 1856 r.).

W Warszawie i innych miejscowościach wrzało, dochodziło do licznych manifestacji patriotycznych, czysto kulturalnych i tragicznie. Kobiety w dworach, mieszczki przywdziewały czarne stroje co doprowadzało do wściekłości Rosjan. Mimo zwycięstwa złączenia kursu antypolskiego do napięcia antyrosyjskie wzrastało. Dwa główne oboje polityczne miały jeden wspólny cel – niepodległość. Słynna branka margrabiego Aleksandra Wielopolskiego nie powstrzymała wybuchu powstania, tylko przedwcześnie je przyśpieszyła 22 stycznia 1863 r.

Lubelszczyzna stała się jedną z najwęższych aren powstania. Doskonałe warunki naturalne: lasy, rzeki, jeziora dla małych oddziałów powstańców były ich osłoną. Pod koniec kwietnia na ziemi chełmskiej z małych oddziałów powstał silny oddział („partia”), którego dowódcą został major Józef Władysław Rucki. Zwiększenie oddziału mogło być możliwe dzięki zaopatrzeniu w broń i amunicję, oraz napływ wyszkolonych oficerów i podoficerów z armii carskiej. Wspomniane warunki naturalne rzeki Wieprz umożliwiły przenoszenie się oddziałów w okolice Siedliszcza, Chojna, Korybutowej Woli, Jaszczowa, Trawnik, Rozkopaczewa, Nadrybia, Puchaczowa. Jednym z najwybitniejszych dowódców powstania był Michał Heidenreich – Kruk, porucznik petersburskiej Akademii Sztabu Generalnego. To z jego inicjatywy utworzone zostały „partie” majora Karola Krysińskiego, w/w Ruckiego i płk Tomasz Wierzbickiego. Partie Ruckiego i Wierzbickiego stacjonowały w okolicach Pawłowa, mając oparcie w dworach Siedliszcza, Chojna, Krasnego, Kaniego i Stajnego. Wydane rozporządzenia Rzeczypospolitej nakładały obowiązek świadczenia pomocy powstańcom. W Pawłowie nie było dworu lecz mieszkała tu rodzina opodatkowana na rzecz powstania, gdy Pawłów posiadał prawa miejskie i musiał wykonywać postanowienia Rzeczypospolitej Tymczasowej. Podstawowym uzbrojeniem była broń myśliwska i kosa. Słynna pieśń powstańcza kołysła się strofami: „Poszli nasi w bój bez broni” co znakomicie oddaje sytuację powstańców.

Uczestnikami powstania byli przedstawiciele rodu elanickiego herbu „zgraja” (tarcza w tarczy), którzy po upadku powstania osiedlili się w Pawłowie. Ród elanicki wywodził się z Mazowsza, który po unii lubelskiej osiadł na Podolu w Dubnej. Elanicki urodzony około 1840 roku, uczestnik powstania zostaje zesłany na Syberię, mając przekazany carskiemu oficerowi, dzieci przekazane rodzinom chłopskim. Syn uczestnika powstania Ignacy zbiera rodzinę, uczęszczając do szkoły rzemiosła, opłaca naukę zawodu. Rodki jakie

posiadał kształcenie pochodziło z pensji jakie otrzymał za pracę przy kolei warszawsko-wiedeńskiej. Syn Ignacego Michał elanicki był producentem drewnianych beczek z okuciem elaznym, które służyły do eksportu soli w Bochni. Dzieci Ignacego elanickiego Stanisław, Antonina, Emilia, Katarzyna, Maria osiedliły się w Pawłowie poszerzając swoje rodziny z rodzinami Przychodzkich, Kozłów, Sławińskich, Krzysiaków. Marianna i jej brat osiedlili się w Chełmie.

Wracając do przebiegu powstania trzeba stwierdzić, iż tragicznie zakończyła się bitwa pod Fajslawicami. Członkini tam powstania pochowana została na cmentarzu w Pawłowie. Był to najbliższy cmentarz katolicki w zakolu rzeki Wieprz, na którym potajemnie chowano powstańców.

We wspomnieniach Katarzyny i Marianny elanickich opisujących pochówek powstańców na cmentarzu w Pawłowie czytamy: „Dowódca oddziału powstańczego pod Fajslawicami zebrał mieszkańców Pawłowa celem wycieczki do lasu Stajskiego i zbudowania kryjówki a na cmentarzu obok mogiły powstańców.”

Zbudowany kryjówka nie został okorowany miał być naturalny. Do zebranych pod kryjówką wypowiedział prorocze słowa „Jak długo będzie kora na kryjówce tak długo Polska nie będzie wolna”. Obok kryjówki zbudowana została mała kapliczka przez księdza Karola Lewickiego. Przepowiednia sprawdziła się w 1918 r. kiedy pawłowianie czynnie uczestniczyli w tworzeniu państwa niepodległego państwa.

Innym przekazem z dziejów powstania był przekaz Teofila Wanarskiego i jego brata Władysława o rannym powstańcu Bazylim Kościuszko, którego poszukiwali kozacy i andarmy carscy.

Ranny powstaniec Bazylim Kościuszko ukrywany był przez Władysława, właściciela dworu w Siedliszczu, a następnie przywieziony został do Krowicy. Ranny powstaniec stracił nogę w bitwie pod Korybutową Wolą. Długie pobyt w dworze mógł być zauważony przez Kozaków, którzy poszukiwali rannych powstańców. Na prośbę Władysława, kobieta o nazwisku Jarzbska, wyraziła zgodę na ukrycie Bazylego Kościuszki. Z podanych przekazów wynika, iż andarmy carscy nie odnaleźli miejsca schronienia rannego powstańcy.

Pomoc mieszkańców Pawłowa udzielona powstańcom musiała być dobrze znana administracji gubernialnej. Dnia pierwszego stycznia 1870 roku Pawłów utracił prawa miejskie.

Powstanie styczniowe skończyło się tragicznie. Powstaniec stracił 20 tysięcy powstańców. Tysiące uczestników i wspierających powstanie zostało zesłanych na syberyjską katorgę. Rodziny powstańców utraciły swoje włości, życie niezliczonych rodzin obrócone zostało w ruinę, nastąpiła „noc apuchtinowska”.

Mimo sporów historyków, literatów, politologów co do celowości wybuchu powstania, z jednym musimy się zgodzić: „gdyby nie było 1863 r. nie byłoby 1918 r.”.

Andrzej Przychodźki
Jerzy Wanarski

Bibliografia

1. Figiel G., Kozyrski R., Kuczyńska A. - *Od prehistorii do współczesności - Odkrywanie lokalnej tożsamości mieszkańców Siedliszcza*, monografia historyczna
2. Jabłoński Stanisław - *Podlasie w XVI w.*
3. Kawalko M.J., Kuczyński A., Kurczewicz S., Lipińska L., Lipiński S., - *Zarys dziejów Pawłowa od XV do XX wieku*
4. *Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie*
5. Przychodźki Andrzej - *Zbiory prywatne*
6. Wolff Adam - *Zapiski szlacheckie na Mazowszu*

Uzupełniając artykuł rocznicowy po wyczerpaniu styczniowemu przytoczył fragment księgi autorstwa Adama Polskiego i Andrzeja Kasprzaka „*Miejscami ci powstania styczniowego w województwie lubelskim*” (Lublin-Fajslawice 2007 s. 137) dotyczącego zbiorowej mogiły powstańców poległych w bitwie pod Siedliszczem w dniu 2 grudnia 1863 r., w której mogli uczestniczyć mieszkańcy Pawłowa. Zdaniem autorów opracowania „*Powstańcy w bitwie mieli stracić 39 zabitych i 33 rannych. Brak jednak zapisu aktu zgonu z tej bitwy, zachował się natomiast po kolejnej, pod Wolą Korybutową 9 grudnia 1863 r., w której zginie bezpowrotnie 42 powstańców, a kilkunastu dalszych umiera z ran. Możliwe, że w zbiorowej mogile powstańczej w Siedliszczu spoczywają polegli bezpowrotnie w obu tych bitwach, za ranni umierający z zadanych ran pochowani są w miejscu dla nas dzisiaj niewiadomym (możliwe, że na jednym z cmentarzy w okolicach Pawłowa k. Rejowca Fabrycznego)*”. Prowadzona kwerenda pawłowskich ksiąg parafialnych nie pozwoliła na odnalezienie wpisów dotyczących zgonu uczestników powstania styczniowego.

Wspomniany w artykule A. Przychodźkiego i J. Wanarskiego Bazylim KOŚCIUSZKO 15-letni mieszkaniec Pawłowa miał brać udział w bitwie pod Fajslawicami w dniu 24 sierpnia 1863 r. a następnie był aresztowany przez andarmów carskich (K. Prokopenko, *Miejscowość i ziemia chełmskiej. Pawłów*, w: „Tygodnik Chełmski” nr 31 (136) 1983).

Na pawłowskim cmentarzu znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie głównej alei (po lewej stronie) oraz głównej bramy wjazdowej mogiła Adama KURTZA (13.04.1832-2.02.1886). Oprócz solidnie wykonanej cementowej płyty nagrobnej otoczenie grobu stanowi eliwny aury kunsztownie wykonany płotek. Prawdopodobnie mogiła skrywa prochy byłego powstańcy styczniowego i wg przekazów w okresie międzywojennym pozostawała pod opieką uczniów Szkoły Powszechnej w Pawłowie (S. Kurczewicz, *Porządkowanie zapomnianych mogił w Pawłowie*, w: „Głos Pawłowa” nr 10/2009).

Zainteresowani przebiegiem powstania styczniowego na terenie województwa lubelskiego, w tym w szczególności ci bitwi pod Fajslawicami, mogą odnaleźć wiele interesujących informacji w cyklu artykułów dr. Mariana Janusza Kawałko publikowanych przed 20 laty na łamach „Dziennika Lubelskiego” [m.in. innymi nr 17(713) z 26.01.1993 r. Powstanie styczniowe w relacjach „Go ca”; nr 22(718) z 2.02.1993 r. Pierwsze walki (Powstanie styczniowe w relacjach „Go ca”); nr 27(723) z 9.02.1993 r. Dyktatura osamotnionych (Powstanie styczniowe w relacjach „Go ca”); nr 100(797) z 25.05.1993 r. Ogniste skrzydła Kruka (Powstanie lubelskie 1863 r. w relacjach „Czasu” i „Go ca”); nr 124(821) z 29.06.1993 r. Fajslawicki pierścień gen. Kruka (Powstanie 1863 r. w relacjach „Go ca”); nr 145(842) z 28.07.1993 r. Samotno spadają gwiazdy (Powstanie 1863 r. w relacjach „Czasu”); nr 150(847) z 4.08.1993 r. Samotno spadają gwiazdy II (Powstanie 1863 r. w relacjach „Go ca” i „Czasu”); nr 169(866) z 31.08.1993 r. Dyplomacja i pogarda (Powstanie styczniowe w relacjach „Go ca” i „Czasu”) a także w późniejszych numerach gazety (również w 1994 r.).

Stefan Kurczewicz



Julian Krzysiak Stanisław Kurcewicz Julian Kurcewicz Edmund Sławiński

Aresztowanie 23 kwietnia 1943 r. pawłowian poprzedziła historia związana z osobą F. Grzeszczuka. Opowiem ją słowami córki Anny Danuty Przebierowskiej z d. Grzeszczuk: „W Kamionce w pobliżu zabudowa rodziców mieszkała Aleksandra Szumiłowska, późniejsza ona Dominika Kurcewicz z Pawłowa. Ten samodzielnie a także z kolegami z Pawłowa odwiedzał mojego tatę. Rozmawiali o tworzeniu partyzantki i walce z Niemcami. O planach konspiracyjnych dowiedział się konfident niemiecki, ukraiński sołtys z Kamionki lub Marynina (po wojnie w obawie zemsty wyjechał w nieznanym kierunku). Andarmie niemieccy kilkakrotnie przeszukiwali nasze mieszkanie ale tata ukrywał się poza domem u rodziny i znajomych. Zapamiętałem, jako małe dziecko, jedno z przeszukań naszego mieszkania kiedy jeden z andarmów z zaciętą siłą postąpił z siłą bagnetem dziurawił po ciebie i słomian wyściółkę łóżka. Licząc na zgłoszenie się mojego tatę Niemcy zatrzymali zakładnika, szwagra taty Władysława Warzechowskiego, lat 20, który w krótkim czasie został zamordowany na Majdanku. Kolejnym zakładnikiem była moja mama zatrzymana przez polską policję i umieszczona w drewnianej komórce-areszcie znajdującej się przy Posterunku Policji Polskiej w Siedliszcu. Rodzina mająca kontakt z ukrywającym się tatę powiadomiła go a on noc przyszedł pod „areszt”. Podczas wzruszającej rozmowy zdecydował, i zgłosił się do poszukujących go andarmów licząc na uwolnienie mamy. Rozstał się po raz ostatni powiedział „Ty masz większe szanse wychowa trójkę naszych dzieci anieli ja mój czarna”. Z moich ustaleń wynika, że tata został zatrzymany około 16 kwietnia 1943 r. i przewieziony do Posterunku andarmierii Niemieckiej w Cycowie. Mama szczęśliwie wróciła do domu. Wtem, a został rozstrzelany 23 kwietnia 1943 r. razem z 6 innymi mieszkańcami Pawłowa. Według opowiadań mojej mamy zatrzymani mieli związane rękami drutem kolczastym, szli tworząc półkole a po obu stronach szli niemieccy andarmie uzbrojeni w długie karabiny, po trzech z każdej strony. Po latach spotkałem się z wypowiedziami niektórych ludzi, że zastrzeleni pawłowianie i mój tata podejrzewani byli przez Niemców o zastrzelenie niemieckiego oficera w Maryninie”.

Tragiczne zdarzenie i okres je poprzedzający opisuje w poniższy sposób Stanisław Sławiński, on sam zamordowany Edmund Sławiński „Wiosną 1943 r. przyjechał do Pawłowa mieszkaniec Czestawoży, volksdeutsch Czesław Lang z kilkuletnim synem i zamieszkał razem z nami. Był to znajomy mojego matki. Ukrywał się przed Niemcami, którzy wcześniej aresztowali jego matkę wraz z córką i osadzili w obozie na Majdanku. Osobiście dwukrotnie wysyłałem paczkę tylko ciowe do obozu dla ony Langi. Podczas rozmów z moim matką Edmundem Lang zaproponował założenie w Pawłowie partyzantki walczącej z Niemcami. Wobec braku broni Lang udał się do Czestawoży z zamiarem jej zdobycia w ród swoich znajomych ale już nie powrócił do Pawłowa. W tym czasie mój porozumiał się w sprawie utworzenia grupy partyzantkiej z sędzią Dominikiem Kurcewiczem i Julianem Krzysiakiem. Dominik posiadał narzeczony Aleksandr Szumiłowski w Kamionce. Kurcewicz wielokrotnie był z pawłowskimi kolegami w Kamionce. Młodzi matki czy ni przy okazji zaopatrywali się u mieszkańców Kamionki i siedzibę Marynina w oleju i inne artykuły tylko ciowe. Spotkania pawłowian u Grzeszczuka nie uszły uwadze konfidenta, Ukraińca o nazwisku Pylak, który powiadomił o swoich spostrzeżeniach Niemców. Posiadał duży wieść, bowiem w niektórych spotkaniach sam uczestniczył. Bardzo wczesnym rankiem 23 kwietnia 1943 r. andarmie niemieccy przybyli do naszego mieszkania i aresztowali mojego matkę a wraz z innymi mieszkańcami Pawłowa a następnie tego samego dnia rozstrzelali w Siedliszcu”.

Relację o „tragicznym piątku” przekazała także Kazimiera Zajac z d. Grela, córka Tadeusza: „Ojciec Tadeusz Grela s. Szczepana ur. 1909 r. wspólnie ze swoim szwagrem Janem Adamczewskim wykonywał usługi kowalskie we własnej kuźni w siedzibie przy budynku Urzędu Gminy w Pawłowie. Z usług taty korzystał także burmistrz Pawłowa (Marcin Budzik, przyp. SK). Miałam wtedy prawie 7 lat i nieraz odwiedzałam ojca w kuźni. W dniu 23 kwietnia 1943 r. wczesnym rankiem Niemcy aresztowali mojego ojca, stryja Jana oraz 4 innych pawłowian, których tego samego dnia, w „Wielki Piątek” zastrzelili w Siedliszcu przy cmentarzu. Bezpośrednio po

Tragedia „Wielkiego Piątku” w Pawłowie

Mija 70 lat od tragicznego „Wielkiego Piątku” 23 kwietnia 1943 r. Pomimo trudności wywołanych okupacją niemiecką mieszkać w Pawłowie przygotowujecie się do Wielkanocy. Nim wstaniecie piątki ciepły poranek około 2 w nocy przybywają do Pawłowa andarmie niemieccy z Cycowa i aresztują: Juliana Krzysiaka, ur. 1909 r. rolnika, Edmunda Sławińskiego ur. 26.11.1905 r., z zawodu masarza, Tadeusza Grelę s. Szczepana ur. 1909 r. z zawodu kowala, Jana Grelę s. Szczepana, z zawodu rolnika, Stanisława Kurcewicza s. Aleksandra, ur. 30.08.1920 r., z zawodu garncarza i Juliana Kurcewicza s. Aleksandra ur. 17.10.1923 r., z zawodu garncarza. Po osłone nocy aresztowani zostali przewiezieni prawdopodobnie do pomieszczenia Posterunku Policji Polskiej w Siedliszcu i poddani przesłuchaniom, po czym torturom. Około godziny 6.00 tego samego dnia zostali rozstrzelani na skraju parafialnego cmentarza w Siedliszcu i pochowani we wspólnej mogile.

W przedmiotowej sprawie prokurator Oddziałowej Komisji Cigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie (IPN) postanowieniem sygn. Akt S.92/07/Zn z dnia 28.11.2008 r. umorzył ledztwo wobec niewykrycia sprawców w sprawie:

dokonywanych przez funkcjonariuszy niemieckich państwa okupacyjnego w dniu 23 kwietnia 1943 r. w Siedliszcu, pow. chełmskiego, woj. lubelskiego, stanowiących porwanie i rękawicę państwa niemieckiego, zabójstw o miu obywateli polskich z ludności cywilnej obszaru okupowanego: Jana SIEKO, Władysława IWANICKIEGO, Jana GRELI, Tadeusza GRELI, Edmunda SŁAWIŃSKIEGO, Stanisława KURCEWICZA, Juliana KURCEWICZA i Juliana KRZYŚIAKA, tj. o zbrodnię z art. 1 pkt.1 dekretu z dnia 31.08.1944 r. o „wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i zniszczenia sił nad ludność cywilną i jej matki oraz dla zdrajców Narodu Polskiego” (Dz.U. z 1946 r. nr 69, poz. 377 z późn. zm.) i art. 123§1 pkt 4 k.k. w zw. z art. 11.

O ile sprawa wymienionych wyżej pawłowian nie budzi wątpliwości co do jej bycia prokuratorom ledztwem tak i zastrzelenie Jana Sieko i Wacława Iwanickiego, rzekomych mieszkańców Pawłowa, wydaje się wątpliwe, gdy zgromadzone przez autora relacje od świadków tragicznego zdarzenia tego nie potwierdzają. Nie wykluczam jednak, jak stwierdza w cytowanym postanowieniu prokurator IPN, jednoczesnego rozstrzelania tych dwóch osób. Natomiast całkiem niezrozumiałym wydaje się fakt pominięcia w ledztwie rozstrzelanego wspólnie z mieszkańcami Pawłowa Franciszka Grzeszczuka s. Stefana, lat 27 z Kamionki gm. Siedliszcze.¹

Relacje świadków zdarzenia poprzedzających tragiczne zabójstwo zebrane przez autora różni się znacznie, podobnie jest w przypadku zeznań świadków znajdujących się w aktach prokuratorów. Nie ulega jednak wątpliwości, iż jednocześnie z mieszkańcami Pawłowa został rozstrzelany Franciszek Grzeszczuk i miał z nimi wielokrotne kontakty w okresie poprzedzającym tragedię. Lektura akt prokuratorowskiego ledztwa, a także zachowanych akt w Sądzie Rejonowym w Chełmie (Ns 434/58 dot. uznania za zmarłego Juliana Kurcewicza, Ns 435/58 dot. uznania za zmarłego Stanisława Kurcewicza, Ns 122/66 dot. uznania za zmarłego Edmunda Sławińskiego) nie pozwoliła na odnalezienie istotnych dla sprawy informacji. Jednocześnie w zasobach archiwalnych chełmskiego sądu nie odnaleziono akt Ns 1166/52 dot. uznania za zmarłego Franciszka Grzeszczuka.

aresztowaniu mama Jadwiga udała się do burmistrza prosić o pomoc w zwolnieniu aresztowanych. Razem z matką u burmistrza była matka aresztowanych braci Kurcewiczów. Liczyła na wstawiennictwo burmistrza, gdy jej syn był aktywnym członkiem Straży Ogniowej w Pawłowie. Mama opowiadała, że po dojściu na siedliski cmentarz widziała wieżę mogił, z której wystawał fragment nogi i but należący do jej matki. Później dotarła do wozu z okolic Siedliszcza, który powoził koło niej. Według jego relacji pawłowianie byli powini zaniżkami umocowanymi do wozu i „byli ci gnien jak bydło”. Mama wspominała tak, że tata ubierał się po piesznie, że był dwa lewe buty”.

We wniosku Stanisławy Sławińskiej z 15.03.1966 r. w Sądzie Powiatowym w Chełmie o uznanie Edmunda Sławińskiego za zmarłego czytamy: „W dniu 23.04.1943 r. o godz. 5.00 rano w czasie okupacji niemieckiej przyjechali Niemcy do os. Pawłów zabrali na samochody 7 osób, w ród których i matka wnioskodawczyni jako zakładników podejrzanych o udział w partyzantce, zawieźli samochodem do os. Siedliszcze i tam wszystkich o godz. 7.00 rozstrzelali...”.

Jan Kozłowski z Pawłowa zeznał przed chełmskim sądem w cytowanej wyżej sprawie Ns 435/58 (uznanie za zmarłego Stanisława Kurcewicza stwierdził „... Stanisław Kurcewicz został zabrany 23.04.1943 r. o godz. 2-giej w nocy. Został rozstrzelany o godz. 6.00 rano...”.

W innym dokumencie⁴ (protokole spisany w dniu 31.05.1958 r. w kancelarii Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Pawłowie przez jej przewodniczącego Wiktora Sławińskiego na podstawie zeznań świadków mieszkaćców Pawłowa Marcelego Ciechomskiego, lat 52 i Józefa Zduczka, lat 59) aresztowanie pawłowian przedstawiono następująco: „Wiadome nam jest bardzo dobrze, że w dniu 23 kwietnia 1942 r. (1943 r. przyp. SK) nad ranem andarmieria niemiecka przyjechała do Pawłowa i z mieszkania własnego zabrali Ob. Sławińskiego Edmunda s. Jana i Wiktora, urodzonego w 1905 r. i wraz z nim zabrali jeszcze 5-ciu innych mieszkaćców Pawłowa. W tym dniu wywieziono Ob. Sławińskiego Edmunda wraz z innymi do Siedliszcza, gdzie około 7 rano obok cmentarza parafialnego w Siedliszczu zostali rozstrzelani. Stwierdziłbym to pod przysięgą, albowiem w tym dniu byliśmy obecni na miejscu zbrodni i poznaliśmy zwłoki Ob. Sławińskiego Edmunda i 5-ciu innych obywateli z Pawłowa”.

Nie unikniemy pomyłki również Stefan Leonhardt umiejscawiać śmierć Juliana Krzysiaka i Stanisława Kurcewicza podczas bombardowania Pawłowa w dniu 24 kwietnia 1944 r.⁵

W wietle przedstawionych relacji i dokumentów istnieje pewne rozbieżności co do czasu i rodzaju transportu ujętego przez Niemców do przewiezienia aresztowanych (samochody, furmanka), poszczególne relacje czy te zeznania świadków podają różne godziny aresztowania oraz rozstrzelania, ale są to detale nie mające większego znaczenia.

Tragedia „Wielkiego Piętku” 1943 r. była traumą dla pawłowskiej społeczności. Nie zabliżniły się jeszcze bolesne rany uczynione przez okupanta niemieckiego sprzed roku, gdy 19 maja 1942 r. zostało aresztowanych i osadzonych w obozie na Majdanku ponad 40 pawłowskich zakładników. Dwóch spośród nich przypłaciło to życie (Pieniśki i Józef Ciechomski). Jednorazowe rozstrzelanie 6 pawłowian było trzecim co do wielkości wydarzeniem zbiorowej niemieckiej zbrodni w Pawłowie, po ofiarach bombardowania przeprowadzonego 24 kwietnia 1944 r. oraz bombardowania kolumny wojsk polskich w Pawłowie 17 września 1939 r.

W „Wielkim Piętku” 1943 r. niewątpliwie zostali zamordowani niewinni ludzie. Z pewnościami byli torturowani. Próbuje sobie wyobrazić, co ci młodzi jeszcze moi rodacy myśleli w ostatnich chwilach swego życia? Jak bardzo cierpieli? Na pewno towarzyszyła im modlitwa i zatroskanie o los najbliższych. Odchodzić pozostawili w rozpaczy oni, dzieci i rodziny. F. Grzeszczuk miał trójkę dzieci: Annę Danut, Czesławę i Zdzisławę; E. Sławiński córkę Mieczysława i syna Mariana; J. Krzysiak synów Tadeusza i Stefana; T. Greła córkę Kazimierza, J. Greła syna Tadeusza. Wszyscy spoczęli w zbiorowej mogile. Szkoda, że inskrypcja nagrobna informuje jedynie o dwóch zamordowanych: Julianie Krzysiaku i Edmundzie Sławińskim. Można to jeszcze naprawić przy odrobienie dobrej woli i nawet niewielkim wydatku finansowym.

Wspominając tragedię sprzed 70 lat proponuję rozważenie przez społeczność pawłowską potrzeby upamiętnienia ofiar mordów hitlerowskiego na 6 mieszkaćcach Pawłowa poprzez umieszczenie w rejonie „Zacerkwienia” kamienia z tablic ofiar „Wielkiego Piętku”.

Stefan Kurcewicz



Inskrypcja nagrobna na cmentarzu w Siedliszczu

¹ Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupantów hitlerowskich na Ziemiach Polskich w latach 1939-1945. Województwo Chełmskie, Warszawa 1986, wyd. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, IPN, Warszawa 1986; Sąd Powiatowy w Chełmie, sygn. akt Ns 1166/52 (dot. uznania za zmarłego Franciszka Grzeszczuka).

² Stenogram nagrania z sierpnia 2008 r. w posiadaniu autora.

³ Relacja Kazimierza Zajca z 15.01.2013 r. w posiadaniu autora.

⁴ Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie, Akta Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Pawłowie 1954-1972 (Kopia w posiadaniu autora).

⁵ S. Leonhardt, *Herb mojego miasta*, Lublin 2003, s. 76.

Kolejne wyróżnienie pawłowian

W dniu 7 listopada 2012 r. w Krasnostawskim Domu Kultury odbyło się podsumowanie XVI Przeglądu Twórczości Ludowej organizowanego przez Krasnostawski Dom Kultury przy współpracy Starostwa Powiatowego we Włodawie, Urzędu Miasta Chełm, Urzędu Miasta Krasnostaw i Lokalnej Grupy Działania „Krasnostaw PLUS”. Kolejny sukces odnieśli pawłowscy garncarze. W kategorii „garncarstwo” I Nagrodę zdobył Leszek KIEJDA, II Sławomir OŁNACZ, a III Artur OŁNACZ.

Z kolei 22 listopada 2012 r. także w Krasnostawskim Domu Kultury odbyła się gala podsumowująca XVIII edycję Konkursu Poetyckiego im. Anny Kamieńskiej. Spośród nadesłanych 13 tomików poezji Jury w składzie: Justyna BARGIELSKA, Aleksandra NIZIOŁ i Kazimierz MALINOWSKI zdecydowało o przyznaniu „Nagrody głównej” Mariuszowi KARGULOWI z Krasnegostawu za tomik „Niewczesny pogrzeb wierszorbą” (Wyd. Scripte Manet). „I Wyróżnienie” otrzymała b. pawłowianka Danuta Agnieszka KURCZEWICZ za tomik poetycki „Prześlą nie-pami ci” (Wyd. TAWA). W uzasadnieniu decyzji jury czytamy [...] Zbiór utworów Danuty Kurczewicz stanowi spójną całość, która napisana z dużym biegiem przenosi czytelnika w mistyczny i poetycki nostalgiczny czas. Obfituje w zmysłowe doznania styl poetycki a także przemysłowa i misterna kompozycja tomu wręcz zauroczyła jury [...]. Przyznano jeszcze „II Wyróżnienie”, które otrzymał Zbigniew KOŁIŃSKI z Nałęczowa za księbkę „Tam za rzeką, za mgłą był mój dom” (Wyd. Norbertinum).

Gratulujemy pawłowianom otrzymanych nagród.



Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Chełmie



Prof. dr hab. Józef Zajac

Chełmski PWSZ kieruję nieprzerwanie od początku jej istnienia. Oznacza to, iż funkcję Rektora pełni już ponad 11 lat. To również jedenaście lat wielkiej radości z budowy instytucji, o jakiej marzyli nasi nauczyciele, wielcy chełmianie i wszyscy Ci, którym znaczenie regionu nadbułskie w prawdziwie na sercu. W swojej wyjątkowej historii miasto Chełm odnotowało istnienie znakomitych kolegów jezuickich i pijarskich, ale zniknęły one szybko wobec braku autentycznego zainteresowania społeczeństwa i ich ciosów historii. Tym razem miasto i cały region okazały zrozumienie i dojrzałość, niebiednie do podjęcia zadania, jakim jest posiadanie własnej państwowej uczelni wyższej. Sprzyjały temu również warunki zewnętrzne, wyrażające się w ogromnej pomocy finansowej płynącej z Unii Europejskiej, jaka od kilku lat jest dostępna polskim uczelniom.

Z prawdziwą satysfakcją patrzę na szybki ewolucji naszej uczelni z jednostki niewielkiej, w której studia w pierwszym roku rozpoczynało 210 studentów, w prawdziwej uczelni kształcącej dla potrzeb regionu i kraju. Obecnie, na dziesięciu kierunkach kształcenia, wiedzy z zakresu nauk ścisłych, technicznych, rolniczych, społecznych i humanistycznych zdobywa tutaj ponad 2.800 młodych ludzi, pochodzących, w ponad 60%, z regionu nadbułskiego. Warto dodać, że w chwili obecnej studiuje tutaj młodzież pochodząca ze wszystkich województw w Polsce, za w ciągu dziesięciu lat funkcjonowania uczelni, studia na PWSZ w Chełmie podjęło ponad 10 tys. osób.

Od zawsze pasjonowało mnie lotnictwo. Jeeli czas i warunki pozwalają latam na szybcu i samolocie do chwili obecnej. Dlatego te jestem niezwykle dumny z faktu, iż udało się nam stworzyć sprawnie funkcjonujący Ośrodek Kształcenia Lotniczego na PWSZ w Chełmie, w którym licencyjne szlify lotnicze zdobywają piloci samolotowi zarówno, od ubiegłego roku, również piloci śmigłowcowi - studenci studiów inżynierskich kierunku Mechanika i Budowa Maszyn. Przynoszą oni również wiele powodów do dumy z tytułu zdobywanych wysokich lokat na krajowych i międzynarodowych zawodach samolotowych.

Absolwenci tych studiów zdobywają, bez trudu, znakomite miejsca pracy w znanych liniach lotniczych. Aktualnie oczekujemy na pierwszego kapitana lotnictwa cywilnego spośród naszych absolwentów. Będzie nim 26-letni Robert Sklorz, absolwent PWSZ w Chełmie z roku 2010. Kształcimy te licencjonowanych inżynierów-mechaników lotniczych, na których popyt jest zgoła nieograniczony. Chciałbym dodać tutaj, że pierwsze lądowanie samolotu Airbus A320, linii WizzAir na lotnisku Lublin w widniku, zostało wykonane przez naszego ubiegłorocznego absolwenta inżyniera pilota Piotra Piłszka. Piszcie te słowa był jednym z pasażerów tego lotu i może zaświadczą, że była to profesjonalna klasyka.

Początki funkcjonowania uczelni były bardzo trudne z uwagi na ogólny brak zrozumienia dla idei budowy prawdziwej, państwowej uczelni wyższej w Chełmie. W pierwszym i drugim roku funkcjonowania wynajmowali my pomieszczenia do prowadzenia zajęć, za rektorat Uczelni mieścił się w dwóch pokojach. W chwili obecnej PWSZ w Chełmie dysponuje pięcioma budynkami dydaktyczno-administracyjnymi o bardzo wysokim standardzie wyposażenia, laboratoriami, 30-hektarowym nowoczesnym lotniskiem szkoleniowym oraz budynkiem hotelowo-konferencyjnym. Losy budowy lotniska w Deputycach Królewskich to temat na oddzielny artykuł z wieloma sensacyjnymi wątkami, do których należy seria dowcipów, żartów i karykatur jego pomysłodawcy. Najważniejsze, że lotnisko zostało zbudowane i sprawnie funkcjonuje, dając możliwość wykonywania ok. 4 tysięcy

godzin lotów szkoleniowych rocznie. Swoje miejsce znalazła tam również jednostka lotnicza straży granicznej.

We wrześniu ubiegłego roku oddaliśmy do użytku budynki laboratoriów CSI, których powierzchnia przekracza 13.000 m². Do połowy lutego 2013 zakończono wyposażeń i uruchomienie nowoczesnych maszyn i urządzeń, zaś od semestru letniego rozpoczęliśmy tam regularne zajęcia laboratoryjne, o jakich mogliśmy tylko pomarzyć studenci w zakresie technicznych uczelni w Polsce. Ich wyposażenie gwarantuje dostęp do najwyższej klasy technologii obróbki metali. Rozstrzygnięty niedawno konkurs PARP-u na sfinansowanie inwestycji uczelnianej przez tę instytucję, dał nam pierwsze miejsce w tym rankingu i sumę 30 mln zł, z przeznaczeniem na budowę Laboratorium Badań Rodziskowych Instytutu Nauk Technicznych i Lotnictwa, które będzie stanowiło uzupełnienie istniejącego już kompleksu. W skład jego wyposażenia wejdą najnowsze urządzenia diagnostyczne samolotów i samochodów.

O skali ewolucji Uczelni mówi również inne dane finansowe. W roku 2001 budżet uczelni przeznaczony na pomoc materialną dla studentów wynosił 57.000 zł. W minionym roku akademickim wydaliśmy na ten cel już sumę 2,6 mln zł. Pierwszy nasz budżet wynosił 350 tys. zł, za ten, obecnie realizowany, to suma ponad 30 mln zł. Chciałbym tutaj podkreślić, że dotacja ministerialna to tylko 63% tego budżetu, za resztę sumy składają się pieniądze pozyskane z grantów i dochodów własnych PWSZ. Na jedenaście lat funkcjonowania uczelni jedynie jeden rok, 2008 zakończył się wynikiem ujemnym, co było spowodowane niezapowiedzianymi zmianami zasad przyznawania środków budżetowych, ogłoszonymi dopiero w czerwcu tamtego roku. Nasza Uczelnia jest jednym z najwęższych pracodawców w regionie, zatrudniając ponad 360 osób kadry dydaktycznej i administracyjno-gospodarczej. Od przyszłego roku akademickiego wzrasta będzie szybko liczba osób kadry inżyniersko-technicznej, niezbędnej do obsługi i wykorzystania nowoczesnych maszyn i urządzeń, jakie są w posiadaniu uczelni.

Przed nami nowa dekada i nowe, jeszcze większe wyzwania. Współczesne koncepcje funkcjonowania i rozwoju uczelni wyższych zakładają, iż powinny one być miejscem zaawansowanych badań naukowych i inspiratorem powstawania nowych technologii. W dalszej kolejności wskazywana jest współpraca z przemysłem lokalnym lub też jego tworzenie. W niezwykle trudnej sytuacji regionu, wykreowanej szeregiem nieracjonalnych decyzji administracyjnych, rugujących zarówno duże jak i małe przedsiębiorstwa, Uczelnia nasza podejmuje się trudnej roli inicjatora wtórnego jego uprzemysłowienia. To jedyny sposób na zatrzymanie destrukcyjnej społecznie i gospodarczo, emigracji młodego, bardzo wartościowego pokolenia. Słuchajcie temu będzie nowe specjalności studiów, jakie Uczelnia ma zamiar rozwijać w najbliższym czasie.

Już dzisiaj posiadamy szereg porozumień z firmami, które pomimo obaw wobec destrukcyjnej postawy obecnej administracji regionu, wyraziły chęć przeniesienia swojej działalności na tereny nadbułskie, będącym motywowane kształconiem przez nas kadr inżynierskiej i oferowaniem przez uczelnię pomocy. Wyrażam tak głębokie przekonanie, iż w najbliższych kilku latach działalność PWSZ w Chełmie odwróci sterowane tendencje upadku regionu i pozwoli na organizację normalnego życia dla tych, którzy kochają piękną nadbułską stronę i nie wyobrażają sobie życia gdzie indziej.



Historia "Startu Pawłów" w latach 1990-1999 (część II)

Przygotowania do rundy wiosennej zaczęły się od spotkania w niedzielę na stadionie, gdzie rozgrywaliśmy mecze w różnych warunkach - nieg, mróz czy deszcz. W miarę zbliżania się rundy rewanowej treningi odbywały się dwukrotnie, we wtorek i piątek. Jednym z elementów budowania formy były wycieczki biegowe prowadzone przez Jacka Klina na trasie ze stadionu do lasu na Krzywowoli i z powrotem. Nie muszę mówić, że była to dla niektórych graczy prawdziwa katorga, skutkami której były zakwasy, utrzymujcie się przez tydzień.

W końcu nadeszła runda rewanowa i pierwszym przeciwnikiem była drużyna z Ludwinowa, która przegrała z nami w rundzie jesiennej 0:10. Nie byłam obecny na tym meczu, ale spotkanie zakończyło się naszym zwycięstwem i wykonaliśmy kolejny krok w kierunku awansu do klasy okręgowej. Patrzcie na naszych przeciwników to ekipa spod Dorohuska przegrywała swoje spotkania o wiele więcej niż 0:10, notując w rundzie wiosennej astronomiczne wyniki takie jak 1:16 czy 0:14.

Podczas tych rozgrywek w pamięci utkwił mi mecz w Syczynie, kiedy udało mi się już wieszam autokarem mogłoby być całe grono juniorów i seniorów, a także liczne grono kibiców, szczególnie wypielniających cichych siedzących i stojących. Po przybyciu na miejsce i po opuszczeniu autobusu wszyscy udali się na stadion położyli oni na skrajach! Obiekt drużyny "Warki Syczyn" nie wzbudzał zbyt dużego zainteresowania, nie posiadał ławek ani ogrodzenia. Do tego linia pola karnego była wytyczona "na oko" - do przepisowych 16 metrów brakowało jej dwóch. Jednak najwskazywały atrakcją były drewniane bramki! Gospodarze widocznie byli zgodzili z naturą i do budowy użyli drewna z pobliskiego lasu zamiast cegły. Od samego początku owe relikty stały się celem naszych piłkarzy z najsilniejszym uderzeniem, jednak adresem z nich nie udało się przełamać konstrukcji syczyńskiej bramki. W tym spotkaniu zagrałem ostatnie kilkanaście minut i miałem szansę na zdobycie bramki, jednak uderzenie z prawej strony przeniosłem kolanem nad bramkę przeciwnika. Podczas tego spotkania doszło do kabaretowej sytuacji, w której dwóch naszych graczy stojących 5 metrów przed bramkarzem nie trafiło w piłkę, marnując 50 procent sytuacji. W sumie z Syczyna wracaliśmy z podwójną tarczą, bo juniorzy i seniorzy odnieśli zwycięstwo.

Ostatecznie na koniec rundy wiosennej drużyna Startu Pawłów zajęła miejsce premiowane awansem, za juniorzy okazali się najlepszymi w całej rywalizacji chełmskiej A-klasy, za co Chełmski Okręgowy Związek Piłki Nożnej ufundował specjalny puchar. Kolejnym etapem budowania infrastruktury służyć drużynie była szatnia dla graczy i sędziów. Z racji braku możliwości zbudowania podobnego obiektu na torowym terenie, na którym usytuowany był stadion, wybór padł na stary barak. Znajdował się on przy drodze na stawy nazywane przez Pawłowian "torfy", tu przy spółdzielni rolniczej. Został on zaholowany na betonowy krąg, znajdująca się obok boiska i tam zaczęła się jego remontowa w celu przystosowania do nowej szatni. Wspólnymi siłami piłkarzy całej drużyny (moja pomoc polegała na przyniesieniu młotka, który później zaginął) nowo wyremontowana szatnia ujrzała światło dzienne i nie musieliśmy się przebiegać pod gołym niebem na starych oponach. W późniejszym terminie oddana do użytku została także szatnia dla sędziów.

Przygotowując się do pierwszego sezonu w klasie okręgowej rozegraliśmy sparing w Rejowcu z Krysztalem. Nietypowo jako pierwszy wbiegli na boisko seniorzy, wygrywając to spotkanie 4:0 a po ostatnim gwizdku na murawie zaprezentowali się juniorzy. Nie byłoby nic szczególnego w tym meczu, gdyby nie zakończył się on serią rzutów karnych. Jednym ze strzelających był nasz bramkarz

Grzegorz Ziomek, który przerwał siatkę w bramce, uderzając futbolówką z ogromną siłą. Moim na sobie tylko wyobraziłem jak drużyna miała piłkę strzeloną przez naszego zawodnika!

W sezonie 1992-1993 nasza drużyna zaczęła rywalizację w chełmskiej klasie okręgowej meczem z Ogniwem Wierzbica, jednak goście nie stawili się na spotkanie i zakończyło się ono walkowerem dla Startu. Kolejny mecz, który utkwił mi w pamięci to przegrana potyczka ze spadkowiczem z klasy międzywojewódzkiej Hutnikiem Dubeczno. Spotkanie zakończyło się porażką naszego zespołu 3:4, pomimo prowadzenia w meczu 3:1. Co było charakterystyczne kibice goście zaopatrzeni byli niczym fani w ekstraklasie - w kolorowych beniaminach i syrenach, które bynajmniej miały wpływ na skuteczność cówków w wykonaniu drużyny z hutniczej miejscowości. Z meczów wyjazdowych pamiętam wyprawę do Sawina, gdzie na starym jeszcze stadionie "Saweny" nasi gracze nie zaprezentowali się zbyt udanie i przegrali potyczkę, co było tylko potwierdzeniem słabej formy ekipy seniorów na wyjazdach. Jeśliby chodziło o drużynę juniorską to nie mieliśmy się czego wstydić, gdyż jedynie ulegliśmy u siebie liderowi rozgrywek "Hutnikowi Dubeczno", który ustanowił rekord w liczbie goli wbitych przeciwnikowi w meczu z "Ogniwem Wierzbica" wygrywając 24:0. W jednej z gazet podsumowujących rundę jesienno-zimową dziennikarz napisał, że bramkarz "Ognia" puszczając gola średnio co 3,5 minuty. Istny rekord świata! Nasza ekipa także zapisała się pozytywnymi zgłoskami w statystykach wygrywając mecz na własnym boisku ze Spółdzielcą Siedliszyc 14:1, co zapewne jest rekordem klubu z Pawłowa jeśli chodzi o rozmiary zwycięstwa.

W meczach rundy rewanowej "Startu Pawłów" jako beniaminek musiał walczyć o każdy punkt przybliżając do zapewnienia sobie utrzymania w lidze. Z tego okresu pamiętam dwa wyjazdy. Pierwszy do Dubeczna, gdzie po raz pierwszy i zarazem ostatni zagrał mi na bocznych boiskach, gdyż główna murawa przechodziła gruntowną renowację. Ogólnie stadion w Dubecznie sprawiał pozytywne wrażenie, posiadał bieżnię, zadbany płot i trybuny. Wida było, że huta szkła w tej podwłodawskiej miejscowości nie ałowała funduszy na zbudowanie drużyny, która ostatecznie pod koniec sezonu awansowała do klasy międzywojewódzkiej. Drugim meczem wyjazdowym na którym się pojawiłem to była wyprawa do Wojsławic. Obiekt "Wojsławic" jest położony w starym wyrobisku, skąd dawniej pozyskiwano piasek i kibic siedzący na ławkach rozstawionych na skarpie ma wyjątkowy widok z góry na piłkarzy. Z przegranego nieznacznie meczu juniorów w pamięci pozostały mi dwa rzuty karne niewykorzystane przez naszych graczy i spotkanie zakończyło się naszą przegraną 0:1. Ostatecznie na finiszu sezonu seniorom udało nam się utrzymać jednopunktowy przewagę nad strefą spadków i liga okręgowa została uratowana w Pawłowie.

Podsumowując pierwsze dwa lata występów "Startu Pawłów" w chełmskiej klasie "A" i okręgowej nie możemy zapomnieć o graczach występujących w drużynie. Członkami z nich grała w wioskach ci spotka, za niektórych zakończył swój przygod z piłką nożną porozegraniu zaledwie kilku spotkań. JUNIORZY: Grzegorz Ziomek, Tomasz Ziomek, Krzysztof Piskorz, Kamil Kozieł, Marcin Kozieł, Radosław Kosz, Andrzej Jonik, Norbert Kuczyński, Marcin Kułaga, Grzegorz Umieniuk, Rafał Borys, Mariusz Filipczuk, Stanisław Rokicki. SENIORZY: Jacek Grętkowski, Andrzej Borysiuk, Krzysztof Umieniuk, Andrzej Ciechowski, Dariusz Ciechowski, Grzegorz Mazurek, Dariusz Kamiński, Artur ukowski, Krzysztof Kwiatkowski, Mariusz Dudek, Marek Korchut, Radosław Tokarski, Jacek Klin, Michał Filipczuk i Mariusz Raszyński.

Karol Kwiatkowski

Nowe władze pawłowskich seniorów

W dniu 7 lutego 2013 r. w Gminnym Orodku Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Terenowego Koła Emerytów, Rencistów i Inwalidów z udziałem zaproszonych gości: Kazimierza MAZURKA, prezesa Oddziału Okręgowego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Chełmie a jednocześnie wiceprzewodniczącego sejmiku wojewódzkiego, Barbary MIKOŁAJCZAK, księżkę Oddziału Okręgowego PZERiI w Chełmie, Zdzisława KRUPY, wójta Gminy Rejowiec Fabryczny, Stefana KURCZEWICZA, prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa oraz Andrzeja KOSZA, kierownika GOK w Pawłowie.

Ustępująca przewodnicząca koła Halina Rzepecka zapoznała nas sprawozdaniem z działalności obejmującej lata 2008-2012. W dyskusji nad sprawozdaniem podkreślano dalsze potrzeby integracji społecznej emeryckiej, opiekę nad utworzonym przed rokiem w Pawłowie Zespołem Piewczym „Pawłowianki”, rekrutującymi się spośród członkiń koła. Spotkanie było okazją do wyrażenia

podziękowań za współpracę i wsparcie ze strony Oddziału Okręgowego PZERiI w Chełmie oraz wójta gminy Zdzisława Krupy. Podczas swojego wystąpienia Kazimierz Mazurek odczytał list skierowany osobiście do Premiera RP Donalda Tuska w sprawie wspierania emerytów i rencistów oraz poprawy ich bytu.

Dokonano wyboru nowych władz Terenowego Koła Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Pawłowie na następną kadencję. Ponownie przewodniczącą została wybrana Halina RZEPECKA (Pawłów), wiceprzewodniczącą Janina BORYSIUK (Pawłów), sekretarzem Bogumiła HRYCAJ (Józefin), skarbnikiem Teresa KOSZ (Pawłów) oraz członkami zarządu: Danuta BZUMOWSKA (Krasne), Jadwiga RUTKOWSKA (Józefin) oraz Feliks RZEPECKI (Pawłów).

Spotkanie zorganizowane w „tłusty czwartek” uświetnił swoim występem pani z Zespołu Piewczego „Pawłowianki”, równocześnie członkinią koła emeryckiego.

Redakcja

Wstępne sygnały

W najbliższych kilku tygodniach powinna ukazać się publikacja księgowca o historii szkolnictwa w Pawłowie od początku XVII do początku XXI wieku. „Zarys dziejów szkolnictwa w Pawłowie”, który został zamieszczony w zbiorowym wydaniu „Zarysu dziejów Pawłowa od XV do XX wieku” (rozdz. VI) nie ukazał się w zamierzonym zakresie merytorycznym.

Przypadek zdarzył, że znalazłem się w kręgu osób głównych zmotywowanych do opracowania historii Pawłowa. Miałem racjonalne samokrytyczne przesłanki, które sugerowały chłodną ocenę przedłożonej mi propozycji współautorstwa.

Upłynęły 44 lata od czasu mego zatrudnienia w szkole w Pawłowie w charakterze nauczyciela (lata 1954-1964). Za sprawą ucznia Stefana Kurczewicza w roku 2008 przyjąłem członkostwo Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa oraz uczestnictwo w redagowaniu „Głosu Pawłowa”. Wywiad jaki ukazał się w wydawanym przez SPP kwartalniku był powrotem do przeszłości czterdziestoletniej historii pracy w szkole. Zaczęłem od przypomnienia sylwetki mego kierownika Mieczysława Zena, który był już wtedy osobą cenioną w Pawłowie i ucieleśnieniem dla moich nauczycielskich obowiązków. Pragmatyzmu i racjonalności ci postawy mojej nie było. Od niego uczyłem się. Ta dobra współpraca podpowiadała mi, że mój kierownik nie odkrył wszystkich w nich kart swojemu życiorysu. Jak się później okazało intuicja moja była słuszna. Około 45 lat trzeba było aby poznać koloryt tej ówczesnej nie tajemniczej osoby.

W numerze 6/2008 zamieściłem artykuł „Z historycznej przeszłości do Szkoły Podstawowej w Pawłowie”. Było to dla mnie wspomnienie o Mieczysławie Zenie – moim pierwszym przełożonym w pracy zawodowej. Przez dziesięć lat wiele wydarzyło się w mojej pracy zawodowej i osobistym życiu. Przez życie, wydarzenia budujące i dramatyczne. „Czerwiec 1956 roku” – do 15 lipca to pobyt w Poznaniu z kolegą – przyjacielem Leopoldem Ciechomskim, a później śmierć ojca. Poznań był próbą podjęcia studiów w Wydziale Szkoły Wychowania Fizycznego. Polityczne wydarzenia – 1956 – wydłużyły czas egzaminów do prawie 20 dni. Był to dramat dla moich rodziców jak i Leopolda. W tym dziesięcioletnim okresie ukończyłem Studium Nauczycielskie i pięćdziesiąt lat później studia w UMCS. Miało to wpływ na moje przeżycie i doświadczenia w LP i Studium Nauczycielskim w Chełmie, placówce, w której zdobyłem wykształcenie średnie.

Wspomnienia o M. Zenie uruchomiły „przewijarkę” pamięci ci o przeszłości. Na artykule „W szkolnej sztafecie pokoleń” (patrz „Głos Pawłowa” nr 7/2009) i motywacje do poszukiwania osób w nauczycielskiej sztafecie pokoleń. W rozmowach z rodzicami uczniów o nauczycielskich latach padały nazwiska: Antoni Kochmański, Władysław Janusz, Hieronim Sławiński, Adam Polak, Maria Lusarzowa, Helena Zwolińska, Helena Masłowska, a z Wandą Garbaczewską kilka lat pracowałem.

Dzieje szkolnictwa z skromnym wkładem do historii Pawłowa na przestrzeni kilku stuleci, z szerszym opracowaniem lat po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Zachęcony przez dr Mariana Janusza Kawałko, Lucynę i Stanisława Lipskich, zdecydowałem się na drugie podejście do tematu i samodzielne wydanie publikacji ze skromnym przekonaniem, że ten wiedzę poszerzyłem, chociaż na pewno nie do końca. Wierzę, że tym przetartym szlakiem zechce ktoś pójść z grona nauczycielskiego obecnie pracujących nauczycieli i kontynuować odkrywanie istniejących jeszcze „białych plam”.

Kontakt ze wspomnianym wyżej dr. nauk humanistycznych Marianem Januszem Kawałkiem oraz uroczystość 410-letnicy szkolnictwa w Pawłowie obchodzona w roku 2012 postawiły znaki zapytania i zmotywowały do powtórnego spojrzenia na przeszłość szkolną w mieście Pawłowa ale już szerzej i w formie odrębnej książki. Kontynuuję temat kładąc nacisk na aspekt historyczno-dokumentalny: zamieszczam skróty zarysu dziejów Pawłowa (rozdz. I), historii szkoły w Pawłowie do roku 1918, życie o wiatowe podczas okupacji (1939-1944), działalność szkolną w latach 1944-2012 (rozdz. V), związki organizacyjne Szkoły Powszechnej w Krowicy z Publiczną Szkołą Powszechną w Pawłowie (rozdz. VI).

Opracowałem faktografię przygotowania uczniów do uczestnictwa w kulturze i życiu społecznym (rozdz. VII), w którym starałem się odnotować udział w tym procesie konkretnych osób. Natknąłem się na poważne luki w wywiadach i rozmowach z osobami, które w rzezi wieku i czasoprzestrzeni uważałem za rzecz normalną.

Rozdział VIII to biogramy, wspomnienia i artykuły. Jest cennym materiałem historycznym, próbą zachowania od zapomnienia wielu wydarzeń. Książka zamyka aneksy i fotografie. W opracowaniu „Zarysu dziejów szkolnictwa w Pawłowie” ma swój znaczący udział przez Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa przez dobór materiałów zamieszczanych w „Głosie Pawłowa”, które zostały przedrukowane do księgowego wydania.

Dyrektor Zespołu Szkół w Pawłowie mgr Dorocie Jaszczuk składam podziękowania za udostępnienie materiałów archiwalnych ukazujących historię szkoły w latach międzywojennych.

Adam Kędzierawski

Ekologia - moje hobby

„Moje hobby – ekologia” to program edukacyjny, który realizowany jest w Zespole Szkół w Pawłowie. Najmłodsi – uczniowie I-III SP podczas ferii zimowych uczyli się dokarmiać ptaki, przygotowywali kanapki i sałatki warzywne. Wszyscy równie udział w pogadance na temat działań podejmowanych w codziennym życiu ucznia dla ochrony przyrody – „Ja dla środowiska” oraz w konkursie „Młody ekolog”. Natomiast uczniowie klas IV – VI wykonywali zielniki z zasuszonej jesieni roślin, poznawali zasady segregacji i recyklingu odpadów, wykonali ozdoby z przedmiotów wyrzucanych jako śmieci, a także wykonali plakaty „Ziemia – wspólne dobro”. Najstarsi uczniowie – gimnazjaliści wzięli udział w prelekcji i pokazie filmowym na temat parków narodowych. Zapoznali się z zasadami postępowania w stanach zagrożenia zdrowia i życia. Przygotowali także gazetki o tematyce ekologicznej. Zarówno uczniowie szkoły podstawowej jak i gimnazjum podczas spotkania z lektorem – Panem Andrzejem Danielem, poznali zasady gospodarki leśnej, rozpoznawali tropy zwierząt w lasach.

Program także czyścił się na wiosnę obchodami Dnia Ziemi i wycieczkami do ZOO i Poleskiego Parku Narodowego, gdzie uczniowie zwiedzili Ośrodek Ochrony Środowiska Błotnego, a także wzięli udział w konkursie literacko-plastycznym „ABC wycieczki”.

Program „Moje hobby – ekologia” dofinansowywany jest ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie. Nad realizacją czuwa Pani Dorota Jaszczuk – dyrektor szkoły oraz Pani Małgorzata Kosmała – nauczyciel biologii i geografii, a także Pani Dorota Krupa – nauczyciel przyrody.

Magdalena Boruchalska

Ekologiczne ferie w Toruniu

W okresie tegorocznych ferii zimowych Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Gminy Rejowiec Fabryczny „AKTYWNI” zorganizowało dla najmłodszych mieszkańców wsi Toruńskiego tygodniowy wypoczynek w wietlicy wiejskiej.

Celem realizacji projektu pn. „Czym skorupka za młodu nasi knie, czyli Ekologiczne Ferie w Toruniu” była edukacja ekologiczna młodych mieszkańców wsi Toruńskiego poprzez organizację czasu wolnego podczas zimowej przerwy w nauce, w tym realizację zajęć wypoczynkowo-edukacyjnych skupionych wokół dwóch głównych zadań:

- „Wiejskie spotkania z ekologią” – zajęcia obejmowały przeprowadzenie konkursu plastycznego na najlepszy plakat związane z segregacją odpadów, test wiedzy o segregacji odpadów, zajęcia plastyczne dla najmłodszych uczestników oraz czenie rymowanek nawiązujących do tematu ochrony środowiska.

- „Toruńskie spotkania ze zdrowym życiem” - podczas tych zajęć został przeprowadzony m.in. quiz związany ze zdrowym żywieniem, mini konkurs kulinarny na przygotowanie najlepszej sałatki owocowej, wykład pn. „A...B...C... dobrego wychowania przy stole”. Koordynatorem projektu była Pani Danuta Wójcik – sołtys wsi Toruńskiego i radna Gminy Rejowiec Fabryczny w jednej osobie.

Po drugim celu realizacji projektu „Czym skorupka za młodu nasi knie, czyli Ekologiczne Ferie w Toruniu” była również aktywizacja środowiska wiejskiego poprzez bezopłatne zaangażowanie mieszkańców wsi Toruńskiego w organizację przedsięwzięcia i ich do podejmowania kolejnych działań na rzecz własnej społeczności.

Oprócz członków Stowarzyszenia „AKTYWNI” w projekcie zaangażowany był również Samorząd Gminy Rejowiec Fabryczny, który przekazał materiały plastyczne na potrzeby realizacji projektu, Gminny Ośrodek Kultury w Pawłowie, którego pracownicy (Anna Pogowska, Katarzyna Borkowska, Leszek Kiejda) poprowadzili zajęcia dla dzieci oraz Związek Komunalny Gmin Ziemi Chełmskiej, który w formie gadanek ekologicznych przekazał dla dzieci nagrody na zakończenie projektu. Wielkie podziękowania należą się Paniom Grażynie Pielach i Annie Wdowiak z sklepu MINIMARKET w Krasnym, które zasponsorowały uczestnikom projektu słodki poczęstunek.

W tym miejscu Zarząd Stowarzyszenia „AKTYWNI” składa serdeczne podziękowania wszystkim tym, którzy zaangażowali się w realizację przedsięwzięcia.

Agnieszka Hasiec-Bzowska

Z cyklu : Pawłowskie Rodziny *Rodzina Przychodzkich*

Adam Przychodźki (1910-1998) urodzony w Pawłowie 24 grudnia 1910 z Katarzyną Przychodzką z domu elanickiej oraz z ojca Stanisława Przychodźkiego, syna Jana. Był pierwszym dzieckiem tego małżeństwa. Na początku XX w. ta rodzina żyła z pracy rzemieślniczej we własnej kucy. W chwili urodzenia rodzice Adama mieli po 25 lat (byli rówieśnikami). Oboje skrzętni i pracowici ludzie zarobione pieniądze lokowali w zakup ziemi. Gdy wybuchła I wojna światowa Adam miał 4 lata. W roku później 15 sierpnia 1915 r. do wybuchu spalenia Pawłowa przez Niemców rosyjskich. Po ustąpieniu armii rosyjskiej teren Lubelszczyzny znalazł się pod okupacją austriacką do listopada 1918 r. Początkowo nie uczęszczał do szkoły bo takiej nie było. W odrodzonej Polsce zakładano szkoły elementarne, szło to ciężko bowiem w spalonym Pawłowie nie było miejsca na szkołę. Ocalony dom popa prowadził spór nauczyciel (Hieronim Stawiski) z leśniczym Lasów Państwowych Blaimem.

W dniu 15 sierpnia 1915, wspominał ojciec, siedział na wozie załadowanym dobytkiem rodziców i był wiadkiem jak rosyjski oficer na koniu instruował Niemców „słuchajcie, żeby ludzi nie było i podpalajcie” (sprawdź, żeby ludzi nie było i podpalaj). W tym dniu spłonął cały zachodni Pawłów do Mochawca, (trasa Rejowiec-Cyców) którym ci Niemcy cofali się na Brzeźno wojsko rosyjskie. Pawłów spalili oddziały II armii rosyjskiej gen. M. Brusilowa. Z ogniem poszły cerkiew, domy, zagrody i małe folwarki, ocalał tylko dom popa oraz wschodnia część osady.

Pod okupacją Austriaków nie było żadnej szkoły dopiero na przełomie 1917/18 r. otwarto szkołę w Pawłowie. Szkoła była dwuklasowa, zajęcia odbywały się „za kościołem” w budynku Kopydłowskich. Ojciec jak inne dzieci (w 1918 było ich 202) uczęszczał jak miał całe buty. Zaliczył 4 klasy. Po długiej przerwie podjął naukę celem uzupełnienia wykształcenia w (Ognisku Oświatowym w Pawłowie) i tym sposobem zaliczył 5 klas. Od 1929 r. w nowo zbudowanym domu Przychodźkich zamieszkała nauczycielka p. Lusarzowa Maria – to ona zachęcała ojca do dalszej nauki.

Z pisma z roku 1925 skierowanego z Urzędu Gminnego w Pawłowie do Urzędu Skarbowego w Chełmie dowiadujemy się, że Przychodźcy (Stanisław i Adam) trudnili się rolnictwem, posiadali 7 morgów ziemi oraz dorywczo uprawiali kowalstwo (Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie, Akta Gminy Pawłów 1887-1954, sygn. 24). Oszczędni i pracowici w 1939 r. posiadali już 8 hektarów ziemi i należeli do najmniej tniejszych mieszkańców Pawłowa. Po ukończeniu „ogniska” pracuje w gospodarstwie na roli. Po przerwie kontynuując naukę w cyklu zaocznym w klasie matematyczno-przyrodniczej i zdaje egzamin z zakresu szkoły średniej klasy szóstej. Jako pracownik egzaminacyjny pisze pracę z zakresu historii Łyszcza- Pawłowa – była to pierwsza praca z tej tematyki. Wiadectwo uzyskuje w Lublinie 13 marca 1937 r.

W 1930 r. ojciec podjął pracę na stanowisku sekretarza gminy Stawów pow. chełmski, gdzie pracował do września 1939 r. Do jego obowiązków należała także obsługa aresztu. W lipcu 1939 w areszcie przebywał kolonista niemiecki, odsiadywał karę porządkową za posiadanie nielegalnego rebrca. Był czas, kolonista poprosił by dać mu trochę pracy w polu w dzień a na noc biegał wracał do aresztu. Po uzyskaniu zgody dniem niwował a noc spędzał w areszcie. Przed wrześniem przydzielony do komisji poboru koni przyjmował konie dla armii wojska. Po wybuchu wojny urząd gminny zawiesił działalność. W państwie został wezwany do Stawu na służbę ludową. Komendant wojskowy niemiecki wezwał urzędników gminy: wójta, podwójcę, skarbnika i sekretarza. Opinie o Niemcach mieli wygłosić mieszkańcy tam koloniści niemieccy. Trzech pierwszych uzyskało opinie negatywne – zginęli w Kumowej Dolinie. Ojciec natomiast niemierniarz-aresztant publicznie powiedział „Gut mensch” (dobry chłop), to go uratowało od śmierci.

W państwie w 1939 r. dotarła „poczta pantoflowa” informacja, że stryj Piotr (rocznik 1912) znajduje się w szpitalu wojennym w Modlinie. Wybrał się więc ojciec do brata. Ubrany jak to wymagała ówczesna moda w długi płaszcz i kapelusz filcowy z dużym rondem, pod spodem miał garnitur i wygodne buty.

Dojechał do Modlina uzyskał przepustkę do szpitala i odwiedził brata. Pomysłowy i odważny Piotr zaprosił ojciec do domu płaszcz i kapelusz i tak na pół w cywilu i na pół w bieli nie wojskowej i w łączkach szpitalnych w płaszczu i kapeluszu, a ojciec w garniturze



Rodzina Adama Przychodźkiego

wyszli ze szpitala. Dokupili na bazarze spodnie i marynarkę i przyjechali przed wszystkimi w tymi do Pawłowa. Czas okupacji spędził w Pawłowie pracując jak zawsze na roli z dziadkiem Stanisławem. W 1941 r. pojechał za matką, do bliskich kuzynki (3 i 4 stopnie pokrewieństwa) Helen Rzepeck. Zamieszkali w domu dziadków Przychodźkich.

W roku 1942 urodził się syn Andrzej a dwa lata później Jerzy. Nasz dom to dom pełen ludzi, klientów mamy, rodziców, ciotek i pomocników. A także pogorzalców z czasów pacyfikacji w 1944 r. Po wyzwoleniu ojciec idzie do kolejnej szkoły. Jesienią 1944 r. w Wierzchowiskach powstała szkoła leśna, miała cykl dwuletni,

co czytał w czerwcu 1946 r. Po skończeniu szkoły leśnej zostaje leśniczym w Leśnictwie Pawłów. Trudne to były czasy dla leśnictwa. Las pawłowski to pozostałość lasów biskupich, po sekularyzacji dóbr kościelnych stał się osobistym majątkiem imperatorów rosyjskich nazywany potocznie lasem imperialnym. Od 1920 r. wszedł w skład przedsiwiorstwa Lasy Państwowej. Ojciec pracował w Leśnictwie Pawłów do początku 1958 r. Pracując w charakterze leśnika w dniu 9 kwietnia 1949 r. został powołany w skład Gminnego Komitetu Obchodów „Dnia Lasu” w Pawłowie. Podczas wyborów do rad narodowych w dniu 2 lutego 1958 r. otrzymuje mandat radnego Gromadzkiej Rady Narodowej w Pawłowie i zostaje zatrudniony na stanowisku sekretarza gromadzkiego, pełniąc tę funkcję do 16 kwietnia 1961 r. Wcześniej w latach 1951-52 był aktywnym członkiem Komisji Urządzenia Osiedli Gminnej Rady Narodowej w Pawłowie. Następnie zostaje pracownikiem Spółdzielni Bednarsko-Ceramicznej w Pawłowie, pracuje także w Krasnym Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Zamiłowany w przyrodzie i tradycji łowieckiej znał doskonale rolnictwo. Z poglądów ludowców, odznaczony kilkoma odznaczeniami, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Żył do sierpnia 1998r., zmarł w wieku 89 lat.

Był skłonny do indywidualnego zbierania wiedzy, był czytelnikiem, pracował na roli i prac społecznie. Udzielał się w życiu społecznym. W latach 30-tych występował w Teatrze Amatorskim w Pawłowie, grał między innymi rolę w „Weselu lubelskim”, odgrywał rolę w „Zwizku Strzeleckim (szerzej czyt. S. Kurczewicz, *Obchody w Pawłowie* nr 6/2008. W 1933 r. był przewodnikiem zespołu „wyścigu pracy samokształceniowej” w Pawłowie i jako rezerwista-strzelec otrzymał list dziękczynny z Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego w Lublinie. Należał do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Jako ciekawostką można odnotować, że inny z rozległego rodu Przychodźkich, Michał Przychodźki, w roku 1925 wydzierawił własne mieszkanie na potrzeby funkcjonującej w Pawłowie szkoły powszechnej, rozbił ją wewnątrz w salę lekcyjną w celu zwiększenia powierzchni sali lekcyjnej. W roku 1931 czynił bezskuteczne starania o uzyskanie z miejscowej gminy odszkodowania za rozebranie ścian (Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie, Akta Gminy Pawłów 1887-1954, sygn. 3).



Krótką genealogia Adama Przychodźkiego.

O. Stanisław (1885-1964) + M. Katarzyną Żelaźnicką (1885-1943)
↓
D. Jan (1857-1915) B. Apolonia Klin z domu Zawiaślak (1863-1924)
↓
P. D. Michał ur. Komarówka + P.B. Marianna Rokicka ur. Pawłów
↓
P. P. D. Józef ur. 1797 w Komarówce na Podlasiu

O-ojciec, M-matka, D-dziadek, B-babka, P.D-pradziadek, P.B-prababka, P.P.D-prapradziadek.



Przychodźcy przybyli do Pawłowa z Podlasia by tu żyć i pracować przed ponad 170 laty, rodzina rozrosła się umiarkowanie w sensie ilościowym. Obecnie pozostali tylko członkowie rodziny dziedziczeni po „k dzieli”.

Z cyklu: Sylwetki pawłowian

mgr inż. arch. HENRYK MATWIEJUK (1932 – 1993)

Urodził się 11 maja 1932 r. w Pawłowie, pow. Chełm. Ojciec Stanisław był rzemieślnikiem w zawodzie bednarskim. Matka Antonina z domu Posturzyńska zajmowała się gospodarstwem domowym. Posiadał brata Mariana i siostrę Krystynę.

Szkolę podjął ukończył w Pawłowie w 1946 r. Po jej ukończeniu rodzice Henryka chcieli, aby zgodnie z obyczajem pawłowskim, jako najstarszy syn zaczął pracować wspólnie z ojcem ucząc się rzemiosła bednarskiego, a w przyszłości prowadził je sam. Niestety Henryk myślał o innym zawodzie.

Z dniem 1 września 1946 r. podjął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie i w maju 1951 r. otrzymał świadectwo dojrzałości, a po ukończeniu kursu Nauczycielskiego w czerwcu 1951 r. otrzymał dyplom nauczycielski. Od 1 września 1951 r. do 30 sierpnia 1953 r. był nauczycielem w szkole Podstawowej w Olchowcu. Przez okres dwóch lat mieszkał w pomieszczeniach przeznaczonych dla nauczycieli na terenie szkoły.

Szkół zastał w stanie nie nadającym się do prowadzenia zajęć z uczniami. Nie było w niej ławek i wystarczającej ilości sprzętu szkolnego oraz opału. Dlatego w okresie jesienno-zimowym dzieci na lekcjach przebywały w ubraniach zimowych.

Jako kierownik szkoły często odwiedzał władze owiatowe w Chełmie upominając się o dotacje dla dalszego działania szkoły, tak jak to było w siedmiu innych szkołach. Odchodząc z zawodu w stanie znacznie polepszonym niż zastał, środowisko rodziców walczyło o dalsze pozostanie Henryka na stanowisku kierownika Szkoły w Olchowcu. Jednak Henryk miał inną wizję na swoje dalsze życie.

W celu podjęcia studiów wybrał się do Ministerstwa Owiat prosząc o odroczenie obowiązków z pracy nauczycielskiej na okres studiów. W dniu 22 sierpnia 1953 r. otrzymuje pismo, w którym Minister Owiat wyraża zgodę na odroczenie obowiązków z pracy nauczycielskiej na okres studiów.

Przy wsparciu finansowym babci Zosi i dziadka Jana Matwiejuków rozpoczyna studia w dniu 1 września 1953 r. na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej, które ukończył w dniu 21 marca 1959 r. uzyskując tytuł magistra inżyniera architektury. Tematem jego pracy dyplomowej był „Plan zagospodarowania zespołu sanatoryjnego w Kołobrzegu”.

Chcąc być blisko rodziny, w dniu 15 kwietnia 1959 r. podejmuje pracę w Wydziale Architektury i Nadzoru Budowlanego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie na stanowisku starszego inspektora technicznego. Następnie od 1 marca 1962 r. został powołany na stanowisko zastępcy Kierownika Wydziału Architektury i Budownictwa Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie. Głównym architektem m. Lublina był w tym czasie mgr inż. arch. Kazimierz Lewak.

Pracę swoją, którą w różnych formach organizacyjnych i na różnych stanowiskach kontynuował do momentu przejścia na emeryturę a mianowicie: w latach 1964 – 1975 jako projektant w Miejskiej i Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej w Lublinie, następnie został Architektem m. Lublina w latach 1972-1975, głównym projektantem planu miasta Lublina w latach 1975-1980 oraz generalnym projektantem Lubelskiego Zespołu Miejskiego 1981-1990.

Pod jego kierownictwem wykonano plany szczegółowe: dzielnicy Kołminek (1972 r.), dzielnicy Czuby (1975 r.), osiedla Rogatka Warszawska (1980 r.), plany zagospodarowania przestrzennego Lubelskiego Zespołu Miejskiego (1986 r.) i miasta widnika (1986 r.).

Wraz z zespołem projektantów zdobył I nagrodę w konkursie Towarzystwa Urbanistów Polskich na nową dzielnicę mieszkaniową Kalinowice w Zamociu (1980).

W pracy zawodowej wiele uwagi poświęcał na całości urbanistycznej wizji rozwoju miasta Lublina.

Starał się również dokształcać, o czym świadczy ukończenie Podyplomowego Studium Urbanistycznego na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej w zakresie planowania przestrzennego w 1972 r., temat pracy: „Plan zagospodarowania Lubelskiego Zespołu Miejskiego”. Jego praca studialna została nagrodzona wyróżnieniem Ministra Gospodarki Terenowej i Ochrony Rodowiska w 1974 r.

Jako główny i generalny projektant wykazywał wybitną znajomość zagadnień związanych z planowaniem przestrzennym oraz



Henryk Matwiejuk

dużą inwencją twórczą w niekonwencjonalnych rozwiązaniach projektowych. W pracy projektowej poszukiwał rozwiązań nowatorskich, które miały na celu optymalizację procesów decyzyjnych tak w zakresie urbanistyki jak i systemów technicznych.

Był członkiem Stowarzyszenia Architektów Polskich. Za działalność stowarzyszeniową odznaczony został srebrną (1965 r.) i złotą (1988 r.) odznaką. Posiadał liczne odznaczenia i wyróżnienia za swoją działalność zawodową, m. innymi srebrną odznaką „Zasług onego dla m. Lublina” (1979), złotą odznaką „Zasług onego dla m. Lublina” (1989), srebrny krzyż zasługi (1982). Był odznaczony medalem 40-lecia PRL (1984), wyróżniony Złotą Odznaką „Zasług onych dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych (1983), Złotą Honorową Odznaką Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego (1983), Srebrną Odznaką „Zasług onych dla rozwoju sportu i turystyki” (1984).

Uczestniczył w wielu działaniach spółdzielczości mieszkaniowej oraz w wielu akcjach społecznych.

Pełnił funkcję przewodniczącego komisji Urzędów Sportowych Miejskiej Rady Narodowej Sportu i Turystyki w Lublinie oraz wiceprzewodniczącego Rady Naukowej przy Prezydencie m. Lublina. Był człowiekiem o dużej wiedzy i inteligencji. W stosunku do przełożonych jak i podwładnych cechowała go duża serdeczność i uczynność.

W trudnych czasach dla Kościoła wykazał się dużą pomocą przy realizacji obiektów sakralnych w mieście.

Rozpoczynając pracę zawodową Henryk mieszkał w wynajmowanych mieszkaniach a następnie zaczął się ubiegać o mieszkanie z tytułu przydziału, które uzyskuje w 1961 r. aktualnie mieszka tam brat Henryka Marian z żoną.

Po założeniu rodziny w 1967 r. przeprowadził się do własnego mieszkania, gdzie mieszkał z rodziną do 1988 r.

W tym okresie wraz z rodziną przeniósł się do zaprojektowanego przez siebie i wybudowanego sposobem gospodarczym domu jednorodzinnego na Czechowie w Lublinie. Aktualnie mieszka tam on z synem i jego rodziną.

ona Elbieta, inżynier urzędów sanitarnych pracowała w inwestycjach, biurze projektów oraz spółdzielczości mieszkaniowej w Lublinie. Aktualnie na emeryturze.

Dzieci: córka Anna Maria Matwiejuk Koncewicz, lekarz stomatolog. Ukończyła Wydział Stomatologii Akademii Medycznej w Lublinie. Jej mąż Tomasz Koncewicz, lekarz torakochirurg. Ukończyła również Akademię Medyczną w Lublinie. Mają troje dzieci: Karolinę (16 lat), Aleksandrę (14 lat) i Krzysztofa (4 lata).

Syn Jarosław Matwiejuk, architekt. Ukończył Wydział Architektury na Politechnice Warszawskiej. Jego oną Urszula Ekielska Matwiejuk – magister wychowania muzycznego. Ukończyła Wydział Wychowania Muzycznego na Uniwersytecie Marii Curie – Skłodowskiej w Lublinie. Mają dwoje dzieci: Weronikę (12 lat) i Wiktora (10 lat).

Henryk był bardzo oddany rodzinie, nie tylko dzieciom, ale również rodzicom, siostrze i bratu. Do momentu, kiedy żyli i mieszkali w Pawłowie rodzice Henryka, spotykali się tam cała rodzina nie tylko w weekendy, ale i na różnych uroczystościach rodzinnych. Szczególnie miłe były Wigilie Bożego Narodzenia gdzie dziadzio Stasio Matwiejuk piewał koledy, a wnuki dziwiły się skąd dziadzio zna po kilka zwrotek koledy piewanej koledy. Jego ulubioną była około 15-zwrotekowa pastorałka:

*„Dnia jednego o północy
Gdy zasnął w wielkiej niemocy
Nie wiem, czy na jawie, czy mi się niło
e wedle mej budy było ce wiecilo”*

Dbął również o gospodarstwo rodziców w Pawłowie. Chciał by budynek wraz z otoczeniem wyglądał schludnie, wspomagając w kosztach przy wykonywanych remontach.

Kochał swoje dzieci. Był ich wspaniałym ojcem i przyjacielem, ale nie zawsze miał zbyt wiele czasu dla nich, ze względu na duże zaangażowanie w pracę zawodową. Dlatego umówili się, że ja przejmę obowiązki związane z ich wychowaniem i nauką. Jednak cięgle pytał jak się uczą i czy będą miały świadectwa z czerwonym paskiem. Bardzo lubił jak już małe dzieci wykazywały zdolności rysunkowe. Tymi rysunkami przechwalał się wśród kolegów w pracy.

Cz sto z małym Jarkiem budował z klocków domy i miasta, my l c chyba ju wtedy by syn poszedł w lady ojca i został architektem, co tak si stało. Natomiast, gdy córka Ania ko czyła matur i chciała studiowa architektur odradzał jej i sugerował by wybrała kierunek studiów medycznych. Córka jest lekarzem stomatologiem, ortodont .

Pasj Henryka oprócz pracy zawodowej było kupowanie i czytanie ksi ek. Nie potrafił zasn nie maj c kontaktu z ksi k . Lubił równie odpoczywa na łonie natury. Nale ał do Kola Łowieckiego nr 80 "Budowlani".

W pó mniejszych latach swojego ycia marzył o wnukach, których nie doczekał. Mieliby my razem pi cioro wnucz t: Karolin , Aleksandra, Krzysztofa, Weronik i Wiktora.

Zmarł po dłu szej chorobie w dniu 24 pa dzielnika 1993 r. Uroczysto ci pogrzebowe odbyły si w Kaplicy na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie i tam został pochowany.

Po mierci Henryka w gazetach lubelskich ukazały si kondolencje. We wspomnieniu opublikowanym w „Kurierze Lubelskim” zatytułowanym „Pami ci Henryka Matwiejuka” czytamy:

„Urody Lublina zazdrozcz nam niejedni. e pi kny, m drze rozplanowany, e Stare Miasto i nowe osiedla pozostaj w rzadkiej harmonii. Słowem, e jest to miejsce przyjazne człowiekowi. T opini o Lublinie zawdzi czamy w wielkiej mierze niepospolitemu człowiekowi, jakim był HENRYK MATWIEJUK, architekt miasta Lublina, generalny projektant Lubelskiego Zespołu Miejskiego.

Nie do , e był fachowcem kochaj cym swoj prac , której czasu nie mierzył, to dodał do niej jeszcze arliwo , w przekonaniu do swojej idei Lublina – miasta europejskiego. Do wiadczyli my tego niejednokrotnie jako dziennikarze, którym H. Matwiejuk potrafił „zale za skór ”. Nie było mowy, eby kontakt z nim zako czył zdawkow informacj . Wymagał rzeczowych pyta . I zaraz prowadził do map, wykresów i przekonywał, e na prowincjonalno nas nie sta . Grzmiał na pomysły rozdrapania zieleni Lublina na działki: „Dynie b dziemy sadzi !?. Miasto musi mie zielone płuca dla wszystkich. Parki, ogrody, drzewa, kwiaty!”. Z dachu wie owca przy Sieniawskiej, dok d zapraszał wycieczki ch tnych, demonstrował pi kno miasta, w którym ka dy element musi „siedzie ”, demonstrował te wizj jego rozwoju. (Nie czuł si zreszt jej wył czynym autorem, zawsze wskazywał, e Lublin nie dzi wymy lony i tylko trzeba i dalej...).

Mamy Mu sporo do zawdzi czenia. Sam projektował wiele fragmenty miasta, był głównym projektantem Czubów. Jego ide było przywrócenie yciu zdegradowanych dzielnic Lublina, skutkiem czego rudery nie strasz na Pogodnej, „Klin” jest jednym z ładniejszych fragmentów miasta, a przy Sikorskiego ro nie nowoczesne osiedle. Całe miasto zreszt jako do Matwiejuka nale y. Taki fanatyk Lublina, romantyk i realista jednocze nie zdarza si raz. I taki człowiek.

Bardzo nam b dzie go brakowało”.

El bieta Matwiejuk z domu Klimkowska

Postscriptum

Dzisiaj po przeczytaniu w/w tekstu i kiedy wracam do moich wczesnych lat młodo ci sp dzonych w Pawłowie, z sentymentem wspominam obok członków rodziny, moich najbliż szych kolegów, z którymi wrastałem w dorosło . Do nich zaliczam: Henia Matwiejuka, Czesia Kosza a pó niej Wiesia Garbaczewskiego.

Tak si zło yło, e my wszyscy mieszkali my w dzielnicy „Zako ciele” a domy naszych rodziców poło one były w bezpo rednim s siedztwie. Jak to było w ówczesnym zwyczaju, e dzieci od najmłodszych lat pomagały w rodzinnych gospodarstwach, tak i my z He kiem i Cze kiem zaczęli my t pomoc od pasienia g si czy krów na gminnym „Wygonie” czy „Pastowniu”. Naturalnie, e po uko czeniu 7-go roku ycia poszli my do znanej nam szkoły i na długie lata wł czyli my si w nurt zdobywania podstawowej wiedzy uczniowskiej. Ci ko prze ywali my prawie wspólnie bardzo trudny okres hitlerowskiej okupacji, nas czony wydarzeniami, których nikt z nas nigdy wcze niej nie mógł sobie wyobrazi (te przej cia okupacyjne mieszka ców Pawłowa opisałem w mojej ksi ce – HERB MOJEGO MIASTA (dost pnej w bibliotece GOK w Pawłowie oraz Internecie).

I dopiero po wyzwoleniu spod niemieckiej okupacji w roku 1944 – gdy nasze rodziny zacz ły odbudowywa zniszczone domy, mogli my mówi o naszej przyszło ci (w tym czasie do naszej kole e skiej grupy doł czył Wiesiek Garbaczewski, którego rodzice p. Wanda nauczycielka i p. Bogusław – organista przyjechali na stałe do Pawłowa i tak zyskali my nowego koleg , który wraz z rodzicami zamieszkał w budynku organistówki w pobl u naszych domów).

W tym czasie panowała euforia z odzyskanej wolno ci sprzyjaj ca odbudowie normalnego ycia i my lenia o przyszło ci. W cz stych rozmowach mi dzy nami dochodziło do sporów, co w tej

sytuacji mamy robi dalej. Czy zosta na miejscu, czy te wyruszy w „wiat”? Po długich dyskusjach, ustalili my, e chcemy si uczy dalej, gdy uko czenie siedmioletniej szkoły podstawowej to dla nas za mało. Wprawdzie u Matwiejuków Henio miał du e trudno ci w przekonaniu ojca Stanisława o dalszej nauce (gdy ojciec chciał, aby on, jako najstarszy syn dalej kontynuował bednarstwo i uczył si zawodu bednarstwa, prowadz c pó niej warsztat rodzinny), ale w ko cu rodzinie udało si przekona ojca do zgody na dalsz nauk Henryka.

I tak bior c pod uwag mo liwo ci finansowe naszych rodziców: ja z Czesiem Koszem podj li my nauk w pobliskiej Szkole Przemysłowej na terenie Rejowca, a Heniek i Wiesio Garbaczewski poszli do Gimnazjum im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie, gdzie po zdaniu tzw. małej matury, Wiesław Garbaczewski zdecydował si na dalsz nauk w Technikum Budowy Wagonów we Wrocławiu. Natomiast Henryk kontynuował nauk ju w Liceum Ogólnokształc cym w Chełmie.

I tak nasze kole e skie cie ki, przez lata bardzo ciśle, rozlu niły si .

Henryk po zdaniu matury w roku 1951 odrabiał nakaz pracy, jako nauczyciel w nieodległej od rodzinnego Pawłowa Szkole Podstawowej w Olchowcu. Po zako czeniu pracy nauczycielskiej w wyniku intensywnych stara w roku 1953 zdaje egzamin i zostaje przyj ty na Wydział Architektury Politechniki w Gda sku, któr uko czył w roku 1959 ju , jako mgr in . architekt i podejmuje prac , jako projektant w Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Lublinie, gdzie przez ponad 30 lat pracy brał udział w organizowaniu, przebudowach i kierowaniu słu bami architektoniczno-urbanistycznymi miasta Lublina zawsze pełni c kierownicze funkcje a do przej cia na emerytur w roku 1990.

Wracaj c do wspomnie naszej kole e skiej grupy, to dalsze nasze losy rozbiegły si i ró nie si potoczyły i tak: Kosz Czesław wraz z mn uko czył Liceum Przemysłu Cementowego w Sosnowcu a pó niej, jako technik pracował na kierowniczych stanowiskach w pionie technicznym Kombinatu Cementowego w Chełmie a do emerytury. Garbaczewski Wiesław, jako projektant konstrukcji stalowych i monter, przeniósł si do Szczecina i po zało eniu rodziny zamieszkał tam na stałe, pracuj c w przemy le stoczniowym. Ja natomiast po zako czeniu pracy z tytułu nakazu w Cementowni Rejowiec, przeniosłem si do Lublina, zało yłem rodzin i jak dot d mieszkam tu na stałe, i tutaj naturalnie po spotkaniu z Henrykiem, gdzie wspominali my sobie „dawne młode czasy”, stykali my si towarzysko czy słu bowo, bo jakby l czyła nas praca w bran y budowlanej, z tym, e Henryk reprezentował projektowanie a ja wykonawstwo i nadzór.

Tak te spotykaj c si zawsze kibicowali my nawzajem na bazie naszych wspólnych dawnych prze y młodzie czych, tych pawłowskich.

Przygl daj c si osobowo ci i działaniom zawodowym Henryka Matwiejuka, warto popatrze , jakim on był człowiekiem w prywatnym yciu. Poza prac , któr jak wiemy była jego najwi ksz pasj , i w której osi gał tak wspaniałe wyniki wa ne były wra liwe obszary ycia rodzinnego.

Po pierwsze jako powa ny kawaler szcz liwie ulokował swoje uczucia pojmuj c za on , jakby stworzon do swego charakteru, dziewczyn (osob) nie tylko atrakcyjn , ale tak e ywotnie zainteresowan zało eniem trwałej rodziny i po wi eniu du o czasu nad rozwijaniem kariery zawodowej m a. Bo w czasie trwania ich mał e stwa, cz sto zdarzało si , e niektóre problemy nierozwi zane w biurze przynosił do domu i tu mógł liczy na wsparcie El biety, która jako in ynier urz dze sanitarnych słu yła mu fachow pomoc .

A ponadto stwarzała Henrykowi takie warunki odpoczynku i atmosfer w zaciszu domowym, które w efekcie zwi zasyły szans zaanga owania si w jego twórczej pracy.

Po drugie Henryk bardzo starał si , mimo nawału obowi zków, utrzymywa stały kontakt z rodzin drog cz stych przyjazdów do Pawłowa i zapewnieniu w razie potrzeby opieki zdrowotnej starszej cym si rodzicom i dziadkom. Tak e utrzymywał dobre relacje z bratem Marianem i siostr Krystyn i ich rodzinami. I to dawało mu poczucie spełnienia wobec całej rodziny, jako najstarszego syna w klanie Matwiejuków.

Wracaj c jednak do przedstawienia wieloletniej pracy zawodowej Henryka w Lubelskiej Architekturze, podkre li nale y jego umiej tno ci w kierowaniu du ymi zespołami ludzi wykształconych (cz sto posiadaj cych indywidualne ambicje zawodowe), aby mo na było zrealizowa postawione przed nim wa ne zadania planistyczne w rozwoju miasta Lublina, których cz sto był głównym animatorem.

Doda tak e trzeba, e obok talentu zawodowego, który niew tpliwie posiadał, stale doskonalił swoj wiedz w drodze odbywania studiów podyplomowych czy te okresowych specjalistycznych szkole .



Dom H. Matwiejuka w Pawłowie

Ponadto Henryk miał szczęście do wyboru ludzi, z którymi później pracował. I tak na początku swej kariery zawodowej, dostał się pod opiekę, (jako młody projektant) ówczesnego Głównego Architekta a jednocześnie Szefa Wydziału Architektury i Budownictwa Urzędu Miejskiego w Lublinie mgr inż. Kazimierza

Lewaka, którego później zostaje zastępcą, co dało mu możliwość podjęcia „starego mistrza” w umiejętności zarządzenia lubelską architekturą (dla czytelników „Głosu Pawłowa” można dodać, Kazimierz Lewak był naszym ziomkiem, gdy urodził się i wychował w Majdanie Stajskim, – czyli w gminie Pawłów).

Kończąc opisane skrótowo wspomnienia o Henryku Matwiejuku, w tym o jego życiu i dokonaniach, cieszyć się, choć trochę miałem okazję w tym uczestniczyć, a teraz przypomnieć mieszkał u mojej „Małej Ojczyzny” Pawłowa o wybitnym członku naszej społeczności.

Wyrażam przekonanie, że słuchając o Henryku Matwiejuku, jako architekcie w Pawłowie, długo nie zaginie, gdyż jak wiadomo jego stryjeczny brat mgr inż. arch. Józef Matwiejuk jest od lat jednym z głównych filarów architektury w Białymstoku. Jest również aktywnym członkiem Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa, hojnie wspierając potrzeby naszej organizacji. Z kolei mgr inż. arch. Jarosław Matwiejuk syn Henryka i Elbiety, młody, ale już znany i ceniony architekt w Lublinie, kontynuuje profesję swojego ojca.

Był również kochany wnuki Henryka: Karolina, Aleksander, Krzysztof, Weronika i Wiktor obecnie w wieku szkolnym wezmą przykład z dziadka Henryka i zostaną w „branży architektonicznej”.

Stefan Leonhardt-Lewandowski

Dzień Kobiet w Gminie Rejowiec Fabryczny

W Bożym dziele męczyzna jest prozą, a kobieta poezją....

Pomimo, iż Dzień (Międzynarodowy) Kobiet zarezerwowany sobie w kalendarzu dat 8 marca, to w Lisznie, w sali gimnastycznej miejscowego Zespołu Szkół już 2 marca kobiety z Gminy Rejowiec Fabryczny obchodziły swoje święto.

Wszyscy, którzy tego dnia przybyli do tutejszej sali mogli obejrzeć program artystyczny przygotowany specjalnie na tę okoliczność. Dla gości tradycyjnie przygotowano również słodki poczęstunek, o który bardzo bogato postarały się gospodynie i radni z okolicznych sołectw i miejscowości. Dzięki tej inicjatywie stoły zastawiono pysznymi wyrobami ciastkarskimi domowej roboty, do których podano kawę i herbatę.

Część artystyczną rozpoczęli występem młodzieżowy szkolnej. W ich wykonaniu obejrzałem i słyszałem słowno-muzyczny z duhumorem. Inscenizacja była ambitnym rozwinięciem słów Napoleona Bonaparte (patrz podtytuł). Przedstawienie powstało pod wymagalnym „okiem” Pani Renaty Sobkiewicz – nauczycielki języka polskiego. W dalszej części uroczystości licznie zgromadzeni goście, w zdecydowanej większości Pani, wysłuchały piosenek w wykonaniu gminnych zespołów: „Pawłowianki” z Pawłowa oraz „Radość” z Lisznej.

Ten specjalny dzień uświetlił swoim występem Dariusz Tokarzewski, członek znanej grupy wokalne VOX. Zespół ten zwany też polskim „Bee Gees” wywodzi się z nieodległego Zamościa. Tym razem piosenkarz zaprezentował program przygotowany specjalnie dla Pań, w którym nie zabrakło również znanych przebojów grupy chociażby „O Magdaleno” czy „Szczęśliwej drogi już czas”.

Na zakończenie wieczoru Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny Zdzisław Krupa, Przewodniczący Rady Gminy Mirosław Maziarz oraz Dyrektor tutejszej Szkoły Ireneusz Nowosad złożyli zebranych

kobietom życzenia i wręczyli tulipany.

O tym, że Dzień Kobiet nie słusznie postrzegany jest jako święto komunistyczne i w dalszym ciągu jako święto jest potrzebne i zauważalne było przekonanie uczestniczących w jego obchodach w Pawłowie.

W sobotę 9 marca wczesnym popołudniem do sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury po raz kolejny przybyło wiele mieszkanki Pawłowa oraz okolicznych miejscowości, aby uczestniczyć w obchodach Dnia Kobiet. Również dla zebranych tego dnia w GOK-u gościem specjalnym był Dariusz Tokarzewski oraz zespoły piewacze „Radość” i „Pawłowianki”.

Mogliśmy obejrzeć popisy teatralne uczniów ze Szkoły Podstawowej w Krasnem, pieczęłowicie przygotowywane do występu przez Pani Joannę Herman oraz inscenizację w wykonaniu uczniów z Zespołu Szkół w Pawłowie, których przygotowała Pani Dorota Krupa.

Znaną bajkę „Calineczka” przedstawili najmłodszy uczestnicy z grupy teatralnej działającej przy gminnym Ośrodku Kultury pod opieką Pani Anny Pogorskiej i Katarzyny Borkowskiej.

Obchody święta Kobiet zostały zaakcentowane symbolicznymi lampkami wina, a także domowymi wyrobami ciastkarskimi, które przygotowały mieszkanki Pawłowa i okolicznych miejscowości.

Były również życzenia od władz samorządowych gminy i oczywiście kwiaty.

Tegoroczne obchody Dnia Kobiet odbyły się przy wsparciu finansowym gminy Rejowiec Fabryczny, Radnych i Sołtysów oraz Gminnego Ośrodka Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie.

Dziękuję również za pomoc Dyrekcji Zespołu Szkół w Lisznie oraz innym osobom zaangażowanym w organizację tegorocznych obchodów Dnia Kobiet w Gminie Rejowiec Fabryczny.

Andrzej Kosz

TWÓRCZY PAWŁOWIANIE

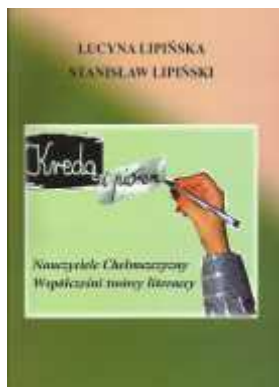
Z przyjemnością informujemy o aktywności wydawniczej rodowitych pawłowian. Pod koniec 2012 r. pawłowianka Lucyna LIPIŃSKA wspólnie z mężem Stanisławem wydała książkę o nauczycielach „Kreda i pióro. Nauczyciele Chełmszczyzny. Współcześni twórcy literacy”.

Także w 2012 r. kolejna pawłowianka Danuta Agnieszka KURCZEWICZ opublikowała w Wydawnictwie TAWA w Chełmie piąty tomik poezji „Domy bez głów”.

Nieco wcześniej, bo w 2011 r., inny twórcy korzeniami w Pawłowie, dr Andrzej PRZYCHODZKI wspólnie z Antonim KOBZEM opracował interesującą książkę „Dwory i folwarki ziemi swarskiej”, wydanej pod patronatem Anny Tomickiej, Burmistrza Miasta i Gminy Swarskiej oraz Towarzystwa Miłośników Ziemi Swarskiej.

Serdecznie gratulujemy pawłowianom twórczych dokonań.

Redakcja



Kreda i Pióro



Domy Bez Główn



Dwory i Folwarki

Rodzina Sztukowskich w Pawłowie (cz. I)

Zbliła się początek II wojny światowej. Władze polskie zarządziły w sierpniu 1939 r. w wiecieniu/Wisł internowanie mężczyzn pochodzenia niemieckiego i umieszczają ich w obozie na terenie opuszczonych koszar wojskowych. W zdecydowanej większości znieśli i starsi wiekiem czy nie. Młodszy już wcześniej przekroczyli nielegalnie granicę i zbiegli do Rzeszy. Dowódca policyjnej ochrony internowanych zostaje wyznaczony sier. Stanisław SZTUKOWSKI s. Michała, ur. 18 kwietnia 1891 r., funkcjonariusz Posterunku Policji Państwowej w wiecieniu. Codziennie ojca, kwaterując go całodobowo w koszarach, odwiedza syn Feliks, dostarczając żywność oraz potrzebne drobiazgi. Przebywając na terenie koszar spotyka wielu internowanych zabiegających o dostarczenie (za odpłatnością) produktów żywnościowych. 11-letni chłopiec w miarę możliwości spełnia oczekiwania potrzebujących. Okazuje się internowanym Niemcom ludzka i zarazem dziecięcy czuliwość. Postawienie syna toleruje ojciec Stanisław.

Zbliła się dzień 1 września 1939 r. Zgodnie z planami mobilizacyjnymi administracja państwowa przygotowała plan ewakuacji rodzin policyjnych do Równego (obecnie Ukraina). Stanisław Sztukowski otrzymał wypłacone z góry trzymiesięczne wynagrodzenie, które miało zabezpieczyć byt 8-osobowej rodziny (w tym 6-letnie dzieci: Henryka, Leona, Feliksa, Aniela, 3-letniego Edwarda i roczną Marię). Trudne było poegnanie rodziny. Cały trud zmierzania się z tułaczami w nieznaną stronę na onie Alicji. Przebieg podróży do Równego oraz powrót wspomina Feliks Sztukowski² [...] Do rodzin policyjnych była dołączona nauczycielka i 2-ch policjantów do ochrony. Łącznie zwojnym policyjnym wywieźli nas przez Fordon, Toruń, Warszawę i Brzeską do Równego. Dojechaliśmy do Równego około 15 września i wtedy już tam wkroczyli Rosjanie. W Równym zakwaterowali nas w barakach, które były przeznaczone jako pomieszczenia dla przygotowywanych Targów Wołyńskich. Pamiętam, że były tam zgromadzone gliniane garnki i różnego rodzaju narzędzia. Spaliśmy na podłodze. Matka zabrała ze sobą 6 garniturów ojca, jak i pościel. Podobnie były wyposażone inne rodziny policyjantów. Dostawali my po pół litra zupy dziennie na osobę oraz dodatkowo 1/2 litra mleka. Najmłodsza siostra miała wtedy tylko roczek. Na początku mieliśmy pieniądze, później matka sprzedała ojca garnitury i jakieś inne rzeczy. Jak się skończyły pieniądze pozostała tylko skromna pomoc z PCK. Byli my już (zgodnie z decyzją władz ZSRR) całą rodzinę przeznaczono do wywieżenia w głąb ZSRR. Mama zdecydowała o powrocie do wiecienia, gdy nie miała zaufania do władz radzieckich. Obawiała się Rosjan i znajomości języka niemieckiego liczyła na większe szanse przed wywiezieniem naszej rodziny na terenie zajętych przez Niemców. Po miesiącu od zajęcia terenów polskich przyjeżdżały już rodziny oficerów rosyjskich. W Równym była utworzona szkoła: w połowie zajmowali ją Polacy oraz Rosjanie. W Równym byli my do końca listopada a potem uciekliśmy do Białegostoku [...]

Po licznych perypetiach zmiędzy z próbami nielegalnego przekroczenia granicy do Rzeszy w okolicach Treblińki Alicji Sztukowskiej udało się ją przekroczyć przy wsparciu czulwych Polaków, mimo iż liczne patrole radzieckie zatrzymywały zbiegów a nawet niejednokrotnie zabijały wielu mialków.

Kontynuując wspomnienia F. Sztukowski otwiera z pamięci dalsze szczegóły [...] Wykorzystując bardzo dobrą znajomość języka niemieckiego mamy dotarliśmy do Warszawy a stamtąd pociągiem udało się nam dotrzeć do miejsca zamieszkania w wiecieniu [...].

W czasie opisywanej tułaczki rodziny Sztukowskich Stanisław Sztukowski w trakcie ewakuacji Posterunku Policji Państwowej w wiecieniu został wraz z innymi internowany przez Niemców i osadzony w obozie jenieckim w Kutnie.³ Po zwolnieniu z obozu powrócił do miejsca zamieszkania i został zatrudniony przy pracach drogowych na szosie wiecie-Tuchola. Przez cały czas pobytu w obozie jak i po zwolnieniu nosił na sobie jedyny odzież, mundur przedwojennego polskiego policjanta, bez dystynkcji, zaopatrzony w cywilne guziki. W ka d sobotę zobowiązywał się do meldowania się w posterunku policji niemieckiej. Nieustannie pozostając pod groźbą ponownego osadzenia w obozie, był nakłaniany do podpisania volkslisty. Administracji niemieckiej znana była przeszłość Stanisława Sztukowskiego związana ze służbą w wojsku niemieckim oraz polskiej policji. Nie bez znaczenia była dobra znajomość języka niemieckiego. Sztukowskiemu znane były przypadki osadzania Polaków w obozach a nawet morderstw.



Stanisław Sztukowski



Feliks Sztukowski



Leon Sztukowski w Pawłowie

W styczniu 1940 r. Stanisław Sztukowski został skierowany do Generalnej Guberni, do Pawłowa w powiecie chełmskim, gdzie powierzono mu stanowisko Komendanta Posterunku Policji Polskiej⁴. W dalszych wspomnieniach Feliks Sztukowski odnotował [...] Przez cały 1940 r. ojciec nie przyjeżdżał do nas. Listy tylko pisał, że dalej jest w Pawłowie. Ja w tym czasie razem z braćmi chodziłem do niemieckich koszar otrzymując resztki obniżeńskich obiadów. Chodziliśmy tak do kawiarni i restauracji sprzedając gazety, no i zawsze coś zarobiliśmy. Kradliśmy tak do węgla i koks ze stacji kolejowej. Równocześnie nie uczęszczaliśmy do niemieckiej szkoły. Byliśmy najgorszymi uczniami bo naukę rozpoczął mi w 4-miesięcznym opóźnieniu (w grudniu 1939 r.), spowodowanym tułaczkami mi do Równego a wiecieniem. Chociaż to była szkoła tylko dla Polaków uczono nas w języku niemieckim. Ojciec otrzymał w grudniu 1940 r. jedenaście dni urlopu i przygotował przeprowadzkę rodziny ze wiecienia do Pawłowa. Do Pawłowa cała nasza rodzina przyjechała pociągiem pod koniec 1940 r. Zamieszkaliśmy w cz. ci domu należącego do Jana i Zofii Przychodzkiej, zajmując pokój oraz kuchnię. Mieli oni córkę Mieczysław, która wyszła za mąż za Antoniego Kosza. Przed naszą przeprowadzką do Pawłowa ojciec mieszkał w budynku Jana Szokaluka wynajmowanym na pomieszczenia Posterunku Policji Polskiej w Pawłowie⁵ (obecnie ul. 22 lipca 7). Razem z ojcem pracowali policjanci: Leon Stacharski, Józef Twarowski, Zygmunt Sobieski, Władysław Chlebowicz oraz jeszcze jeden Jan Kobak, który był z zawodu krawcem (był z ciem pawłowskiego felczera Wanarskiego). W Pawłowie nie było niemieckiej andarmierii, w Cycowie tak. Pamiętam, że z ojcem byłem dwukrotnie w Cycowie. Zawoził tam jakieś sprawozdania, oni też przyjeżdżali do Pawłowa o jakimś czasie na kontrole. Wyjeżdżaliśmy zawsze konno podwodem, który wyznaczał sołtys Piotr Klin. Różne dokumentacje służbowe jak meldunki i sprawozdania, które ojciec przygotowywał do andarmierii Niemieckiej w Cycowie oraz Komendy Powiatowej Policji Polskiej w Chełmie przepisywał na maszynie Zygmunt Sobieski. Ojciec słabo



Przepustka S. Sztukowskiego

radził sobie z pisaniem na maszynie. Do andarmerii pisano w j. niemieckim a do polskiej policji w j. zyku polskim. Ojciec jako jedyny spośród pawłowskiej policji posiadał stopie sier anta. Posiadał stu bowy karabin oraz pistolet, za pozostali wyl cznie karabiny. Do stu by policjancami wyje d ali niekiedy rowerami, które posiadały specjalne uchwyty do mocowania karabinów. Zapami tałem, e najbardziej zdyscyplinowanym był policjant Leon Stacharski, od lat mieszkaj cy w Pawłowie i posiadaj cy liczn rodzin .Zawsze udaj c si do stu by meldował o tym mojemu ojcu zajmuj c postaw zasadnicz .

W kontekst cie pó niejszego zagini cia ojca, w niewyja nionym miejscu i okoliczno ciach, przypomniałem sobie pewne zdarzenie zwi zane z powrotem podwod z Chelma do Pawłowa. Po przejechaniu lasu i zbli ania si do Pawłowa od strony Krzywowoli zauwa yłem trzech zapewne partyzantów zbli aj cych si do furmanki. Obawiałem si najgorszego. Był ju pó ny wieczór, sylwetki m czynn trudne do rozpoznania. Ojciec uniósł powoli do góry karabin a nast pnie powoli poło ył w pozycji prostopadłej do kierunku zbli aj cych si nieznajomych. Dał im do zrozumienia, e broni nie zamierza u ywa . Partyzanci mieli ze sob karabiny. Rozpoznali ojca i jeden z nich powiedział „dobry wieczór panie Sztukowski”. Po wymianie kilku zda grzeczno ciowych wo nica powiół nas do Pawłowa. Innym razem zdarzyło si , i w pobli u zajmowanego przez nasz rodzin mieszkania w Pawłowie przechodzili pó n noc partyzanci piewaj c jak piosenk . Mama była bardzo wystraszona, obudziła ojca i cał nasz rodzin obawiaj c si napa ci. Ojciec powiedział wtedy do mamy „ja mam czyste sumienie i mog spokojnie spa ”.

Po sprowadzeniu do Pawłowa pozostałej rodziny przez Stanisława Sztukowskiego do miejscowej szkoły powszechnej zacz ł ucz szcza jedynie Feliks Sztukowski. Najstarszy jego brat Henryk w okresie od 19 maja 1941 r. do 19 maja 1944 r. uczył si w rzemio le usarskim w Warsztacie usarskim Antoniego BLOMKI w Siedliszczu. Drugi, tak e starszy brat Feliksa – Leon, z kolei ucz szczał do szkoły zawodowej w Chelmie, a jednocze nie uczył si z zawodu lusarza w Zakładzie usarskim Leona BOMBOLA w Chelmie (od 6.10.1941 r. do 15.08.1942 r.) oraz w Zakładzie usarskim Franciszka MALCA w Chelmie przy ul. Lwowskiej 43 (od 26.08.1942 r. do 17.10.1944 r.) i jednocze nie tam zamieszkiwał.

Okres pobytu w Pawłowie oraz ucz szczenia do miejscowej szkoły powszechnej Feliks Sztukowski zrelacjonował nast puj co: [...]Mój pobyt w Pawłowie w okresie od grudnia 1940 r. do grudnia 1942 r. wi e si z ucz szczeniem do pi tej i szóstej klasy szkoły powszechnej. W jednej ławce siedziałem z najlepszym moim koleg i przyjacielem Józefem Klinem. Niezale nie od ucz szczenia do szkoły korzystałem z potajemnych kompletów szkolnych (tajne nauczanie), prowadzonych we własnym mieszkaniu przez Antoniego Kochma skiego, kierownika szkoły w Pawłowie. Razem ze mn z dodatkowej nauki korzystali: Leszek Bła ejewicz (syn sekretarza gminy), Ludwik Kochma ski (syn kierownika), Józef Klin, Adela Kwiatkowska, Alicja Bieganowska, Zenon K dzierski i Józef Ku .

Przyjazd do Pawłowa dopiero w grudniu 1940 r. skutkowa ł znacznymi zaległo ciami w nauce. Wszelkstronnej pomocy w nadrabianiu zaległo ci udzielał mi Józef Klin s. Seweryna. Rodzin Klinów zwano „Michału ciami”. Ich zabudowania gospodarskie znajdowały si naprzeciwko Przychodźkich. Ojciec Józka był jednym z bogatszych rolników; posiadał dwa konie i trzy krowy. Za pomoc w nauce odwzajemniałem si Józjowi pomoc w pracach gospodarskich: obrz dku bydła, sprz taniem obej cia i innych pracach. W ich domu spo ywałem wielokrotnie kolacje, cz sto serwowano tam gotowane pierogi, czerwony barszcz i krupnik.

W okresie pobytu w Pawłowie byłem ministrantem w miejscowym ko cie. Po mszy niedzielnej wst powałem do Klinów i byłem cz stowany obiadem. Zenon K dzierski, który tak e był ministrantem upowa niony był przez proboszcza do sprawdzania wiedzy pozostałych ministrantów a tak e kandydatów. Osobi cie byłem zauroczony wn trzem mieszkania Klinów. yła wtedy jeszcze babcia Józka, bardzo zycliwa kobieta. Wn trze było bardzo czyste, na za cielonym zawsze łó ku poukładane były pi trowo poduszki. Pawłów odwiedzali ró ni dostojnicy niemieccy. Burmistrz był zobowi zany zorganizowa poczt stunek. Wła nie do przygotowywania obiadów wyznaczani byli Klinowie, my l , e na własny koszt, a „dostojny” go był zapewne zadowolony z go ciny. Zapami tałem, e Józek miał jeszcze dwóch braci, w tym jednego o imieniu Michał oraz najmłods z siostr .

Antoni Kochma ski był „przystojnym go ciem”, nosił buty oficerki, bryczesy te wojskowe, był zreszt oficerem rezerwy. Spokojny, opanowany, nie krzyczał, nie bił dzieci. Miał bardzo wysoki autorytet. Nie było godziny, przedmiotu aby on mnie nie pytał – osobi cie mi to nie przeszkadzało.



Umowa z Henrykiem Sztukowskim

Kochma ski wiedział, e chodziłem do niemieckiej szkoły (po powrocie z mam i rodze stwem do wiecia wł czonego do obszaru Rzeszy) i jestem synem komendanta polskiej policji. Podczas prowadzenia lekcji Kochma ski u ywał niekiedy okre le w j. zyku niemieckim. Prowadzone przez niego lekcje charakteryzowały si patriotyzmem, np. uczył nas „przysi gi ko ciuszkowskiej”, marszowych piosenek („Rozkwitają p ki białych ró ”). Wymagał od nas chodzenia krokiem marszowym i jednoczesnego piewu w takt kroków. Emanowała z jego zachowania polsko . Był szanowanym kierownikiem szkoły.

Klasy były wtedy ł czone, nie było tak łatwo uczy . B d cw pi tej klasie równocze nie na tej samej sali byli uczniowie klasy szóstej. K tem oka patrzyłem co w tym samym czasie robi koledzy z klasy szóstej. To był majstersztyk w wykonaniu Kochma skiego. Przekazywał zadanie jednej cz ci sali i przechodził z poleceniami dla s siedniej klasy i tak ci gle na zmian . Wy tłumaczył jednym i przechodził do drugich. Nawet po wojnie praktyka tzw. klas ł czonych była w niektórych szkołach stosowana.

Kochma ski pi knie pisał, miał opanowan kaligrafi ; posiadam zreszt wiadectwo szkolne z Pawłowa wypełnione własnorznie przez kierownika. Podczas okupacji niemieckiej w pawłowskiej szkole nie było adnych ksi ek w j. zyku polskim. Pomoc naukow stanowił „Ster”, co w rodzaju wi kszego „Płomyczka”. Zawierał anty ydowskie artykuły, teksty proniemieckie. Wydawany był w Krakowie. Zawarto była ohydna a celem znieawidzenia ydów. Zapami tałem, i w jednym z numerów był rysunek yda oblepionego insektami, trzymaj cego za ogon szczura przekr canego w maszynie do mi sa. To było takie wstr tne, naiwne, odra aj ce.

Kochma ski lekcewa c zakazy ustanowione przez administracj niemieck uczył historii Polski, polskiej literatury. Miał w sobie wielki talent zach caj cy ucznia do nauki. To było wa ne, ucze rozumiał, e od niego wszystko zale y. Przypomn , e Kochma ski rozpowszechnił sadzenie w Pawłowie w pobli u szkoły drzew morwowych. W pó niejszych latach kiedy pełniłem obowi zki kierownika szkoły poszedłem w Jego lady – zainicjowałem sadzenie morw a nawet hodowałem jedwabniki.

W 1972 r. skwapliwie skorzystałem z nadarzaj cej si okazji i pojechałem na wycieczk do Lublina. Pozostawiłem kole e stwo zwiedzaj ce zabytki Lublina, w tym Majdanek, a sam postanowiłem odnale mieszkaj cego w Lublinie Antoniego Kochma skiego. Mał e stwo Kochma skich, mieszkaj cych samotnie i schorowanych udało mi si odnale przy pomocy pracowników kuratorium szkolnego. W ich mieszkaniu rozpoznałem niektóre meble z Pawłowa. Nie od razu zostałem rozpoznany. Kochma ski miał trudno ci w poruszaniu si ; komplikacje cukrzycowe skutkowały konieczno ci amputowania jednej nogi. Przedstawiłem si „jestem Pa skim uczniem ze szkoły w Pawłowie, nazywał mnie Pan Felem”. To „Ty Sztukowski” rado nie zareagował gospodarz. Był ciekawy mojego powojennego yciorysu. Z rado ci przyj ł informacj , e pełni obowi zki kierownika szkoły podstawowej na terenie woj. bydgoskiego. Ubolewał na ówczesne władze, które nie doceniły jego zasług pedagogicznych i spotecznych. Opowiadał mi o kłopotach swojego syna Ludwika mieszkaj cego ówcz nie w Gdyni, z którym mimo licznych zabiegów nie mógł si spotka . W czasie tych odwiedzin przypomniałem Kochma skiemu pewien epizod ze szkoły w Pawłowie. Wiosn 1941 r. klas szkoln w Pawłowie odwiedził oficer Wehrmachtu w towarzystwie mojego ojca jako tłumacza. Na zadawane przez Niemca pytania Kochma ski nie reagował. Spytałem dlaczego tak si zachowywał, przecie znał j. zyk niemiecki. Kochma ski odpowiedział mi nast puj co „oficerowi polskiemu nie godzi si

rozmawia w języku okupanta”. Nauka szkolna wiosną 1941 r. została w pawłowskiej szkole skrócona, bowiem od marca budynki szkoły zajęły wojska niemieckie przygotowujące się do operacji „Barbarossa”. W jednym z pokoi Przychodzkich zamieszkało 2-ch oficerów Wehrmachtu. Podłóżono do nich telefon. Prowadzone rozmowy były słyszalne w naszym pomieszczeniu. Tym sposobem moi rodzice znają język niemiecki jako pierwsi pawłowianie dowiedzieli się, i na granicznym Bugu zginęli saperzy niemieccy oczyszczający zaminowaną granicę.

Miło spędziłem czas w towarzystwie Kochmańskich wspominając czasy pobytu w Pawłowie, ale oczekiwałem, aby autobus wycieczkowy stał na przeszkodzie kontynuacji wzruszającego spotkania.

Naukę w szkole w Pawłowie zakończyłem w grudniu 1942 r. i wyjechałem do Gostycyna pow. Tuchola szukać pomocy w prowadzonym przez babcię gospodarstwie rolnym. Pozostałe moje rodzice i rodzice pozostali dalej w Pawłowie. Ukończenie w czasie okupacji niemieckiej szkoły w Pawłowie zdecydowało o wszystkim w moim życiu i tak o mojej rodzinie i mojej rodzinie.

Pawłów zapadł mi głębię w sercu. Tu miałem wspaniałych przyjaciół: Waldemara Stawiskiego (pamiętam o pawłowskim Waldemarze wybrałem imię Waldemar swojemu pierwszemu pierworodnemu), Józefa Klina, Mieczysława i Antoniego Koszów (odwiedzałem ich po wojnie w Pawłowie, oni byli tak o moimi gośćmi, z nimi Stanisław Szokalukiem, w Gostycynie), rodzinę Bieganowskich i innych[...]

Feliks SZTUKOWSKI s. Stanisława ur. 7 listopada 1928 r. w Tucholi, zm. 29 grudnia 2012 r. Od siódmego roku życia uczęszczał dwa lata do Szkoły Powszechnej w Nowem (pow. wiecie), a następnie w wieciu, gdzie ukończył w 1938 r. czwartą klasę. W grudniu 1942 r. ukończył 6 klas szkoły w Pawłowie. W kwietniu 1945 r. wstąpił do Państwowej Liceum i Gimnazjum w Tucholi. Po ukończeniu pierwszej klasy w 1946 r. przeniósł się do Liceum Pedagogicznego w Tucholi, które ukończył uzyskując równocześnie maturę w roku 1949. W latach 1949-1979 pracował w zawodzie nauczyciela, w tym czasie na stanowisku kierownika szkół podstawowych (m.in. innymi w Iwcu). W okresie 1979-1984 był pracownikiem Kuratorium Oświaty w Olsztynie, pełnił jednocześnie funkcję inspektora szkolnego gminy Purda. Wykonywał w tym czasie także obowiązki Gminnego Dyrektora Szkół w Purdzie. W 1984 r. przeszedł na emeryturę. Jako emeryt w okresie od 1 września 1985 r. do 31 sierpnia 1991 r. pracował dalej jako nauczyciel w szkołach podstawowych w Gostycynie, Pruszczu, Wielkiej Klonii i M. Dromierzu.

W okresie uczenia się do LP w Tucholi był rozpracowywany przez SB. W uzasadnieniu kontynuacji nadzoru czytamy (... Postanowiono na wymienionego nadal nastawić agenturę oraz zrobić charakterystykę wraz z materiałami celem niedopuszczenia na wysze uczelnie, ponieważ jest wrogo ustosunkowany do obecnej rzeczywistości, jest stanem policjanta granatowego sprzed 1939 r., równocześnie należał do kółka ministrantów”) (Alicja Paczoska-Hanke, Młodzi Tucholę pod opieką SB, w: Zapiski Tucholskie nr 2, 2006).

Pracując zawodowo w 1951 r. ukończył z wyróżnieniem 2-letni Wyższy Kurs Nauczycielski we Wrocławiu o specjalności w wychowaniu fizyczne a następnie studia magisterskie w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie (1979). W trakcie pracy zawodowej prowadził szkolne zespoły muzyczne, był wietnym akordeonistą, wychowawcą wielu pokoleń harcerzy.

Za wieloletnią pracę zawodową oraz społeczną był nagradzany i wyróżniany, w tym m.in. innymi Odznaką Tysiąclecia (1966), Krzyżem „Za zasługi dla ZHP” (1984) oraz Złotym Krzyżem Zasługi (1975).

Feliks Sztukowski pozostawał nieformalnym członkiem wspierającym Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa, stałym czytelnikiem „Głosu Pawłowa”. Do ostatnich swoich dni z serdecznością wspominał pawłowskich przyjaciół. Zły stan zdrowia nie pozwolił zrealizować jednego z ostatnich Jego marzeń – po raz ostatni odwiedzić Pawłów. Odszedł wspaniały, niezwykle człowiek, po trosze wyrosły na Pawłowskiej Ziemi.

Stefan Kurczewicz

Dyptyk po wi cony Feliksowi Sztukowskiemu

I.

A mnie wzięło

Urzekaj nadmorskie tereny
w górach wielko i pion się umacnia
A mnie „wzięło” Gostycyn maleńki

mój paznokcie na jego porczy
A mnie trzyma i trzyma ju b dzie;
o ogrodach zasianych go cina

pisze wieczór i moje ujęcie
Id drog spój! dam na miłość
do piwonii malw w cierpkim po-czasie;

stary kościół urokiem strokany
Tu modlitwy odległe i dalej
u miech wieczysty tchnieniem lecy;

a mnie ci gniew cho ulic (policz)
Jedną pewnie sw kras zatrzyma
jak dreszcz kiedy patrzy ta jedyna;

tam spotkało mnie co co się pl cze
Gdzie na trasie Pawłowem omiata
i wybrzmiewa nadal stare ł cze;

przyjaźni mruga Gostycyn zaprasza

Tam ceglany dom ciepłym maluje
jego progi przybliłam jak arna
Odkorkuj toastem niech uję

moja pamięć bo warto
mnie „wzięło”

II.

Euforia

jechałem wczoraj przez Polskę całą – tam
moich dziecinnych lat splątały się dłonie
dzisiaj opuchniętych nóg tłumi cierpienie
serca nierytmiczny ton wczorajszej radości
gąsz – dlaczego nie pozwalasz mi wejść
(raz jeszcze) w tamten klimat

czerwiec 2012

Danuta Agnieszka Kurczewicz

¹ Z treści opisu życiorysu S. Sztukowskiego sporządzonego w Pawłowie w dniu 1 lipca 1941 r. wynika, iż wymieniony (Polak, mieszkaniec w zaborze pruskim) w latach 1911-1913 odbywał służbę wojskową w wojsku niemieckim a następnie do 24 grudnia 1918 r. uczestniczył w działaniach I wojny światowej jako ochotnik niemiecki. Następnie (już po odzyskaniu niepodległości) po czterotygodniowym pobycie w Straży Obywatelskiej od dnia 10 lutego 1919 r. służył w andarmierii Krajowej w Poznaniu przemianowanej w 1920 r. do służby w Polskiej Policji Państwowej. Był odznaczony: Medalem Pamiątkowym za wojnę 1918-1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Brązowym Krzyżem Zasługi, Brązowym i Srebrnym Medalem za długoletnią służbę. W sporządzonym życiorysie autor powołuje się na referencje przodownika służby ledczej Jana Mroczyskiego z Komisariatu Policji Kryminalnej w Krasnymstawie i st. sier. Domachowskiego z Komendy Powiatowej Policji Polskiej w Chełmie (kopia życiorysu w posiadaniu autora).

² Stenogram relacji F. Sztukowskiego z dnia 11 maja 2009 r. w posiadaniu autora.

³ Piotr Gębiak, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Tucholi w latach 1920-1939, praca magisterska niepublikowana.

⁴ Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie, Akta Gminy Pawłów 1887-1954, sygn. 33 (Stanisław Sztukowski przybył do Pawłowa 1 lutego 1940 r. i przebywał do 20 listopada 1943 r. do czasu przeniesienia do Chełma)

⁵ Ibidem, sygn. 20 (w dniu 20 stycznia 1943 r. decyzją burmistrza Pawłowa wypłacono Janowi Szokalukowi 180 zł tytułem czynszu za lokal wynajmowany na Posterunek Policji Polskiej).

⁶ Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie, Okręgowy Związek Cechów w Chełmie, sygn. 20; Relacja Leona Sztukowskiego z dnia 18 lutego 2013 r. w posiadaniu autora.



Pani
Irenie SUŁEK,
Halinie ZYGMUNTOWSKIEJ
oraz Marii NARONEJ (bratanicy)
oraz Ich Najbliższym

wyrazi głębokiego i szczerego współczucia
z powodu śmierci

OJCA oraz STRYJA
Feliksa SZTUKOWSKIEGO

członka wspierającego
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

składają
członkowie i sympatycy
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

„I CO MI W DUSZY GRA”



Marian Kozłowski

Urodziłem się w 1940r. w Pawłowie. Moimi rodzicami byli Klementyna i Józef Kozioł. Mieszkali my przez wiele lat na tzw. „Ktku”, za rzeczką. Jak przez mgłę pami tam, a w nocy gdy padał deszcz to przez sufit przeciekała woda do mieszkania. Dom, który płonął wskutek bombardowania Pawłowa przez Niemców w kwietniu 1944 r., tylko polewaniu wodą z pobliskiej studni przez rodziców, chociaż ciowo udało się uratować (posiadał strop wykonany z tzw. polepy) ale bez dachu, który spłonął. Nie miałem kompletnie adnego rozeznanie, co naprawdę działo się w czasie okupacji. My – dzieci wojny, przez ywali my na pewno pod wiadomie strach i niepewno jutra. Z przekazu rodziny dowiedziałem się już pó niej, a mój Ojciec Chrzestny Edmund Sławiński jako partyzant AK zginął z rękami niemieckimi w 1943 r. w pobliskim Siedliszczu. Wcale go nie znałem ale był zapewne wspaniałym patriotą. Pami tam jak pó niej nast powała odbudowa domu i pozostałych zabudowań. Klocki i kawałki drewna stanowiły prawie jedyne przedmioty do zabawy. W piecu garncarskim, tzw. hornie, który wiele lat przed wojną zbudował mój dziadek Aleksander (garncarz), w ogrodzie za domem wypalane były garnki. Kilka lat produkcji i suszenie glinianych wyrobów (garnków) odbywało się w domowej kuchni, gdzie przebywała w ciągu dnia cała rodzina. W późniejszym czasie była już do dyspozycji tzw. majsternia, do której rodzice przenieśli wyrób garnków glinianych. Umiejętność toczenia garnków nabył mój ojciec od swego taty Aleksandra. Pami tam, a rodzice mając 5-cio ha gospodarstwo rolne do wyrobu naczyń garncarskich zatrudniali niekiedy innych garncarzy specjalizujących się w produkcji wielkich dzbanów i wazonów do palm. Również kupowana była tzw. surówka gotowa do wypalania. Miejscowa garncarka Katarzyna Ciechomska, zwana „Gienich”, bardzo zyskała z naszych rodzin, dostarczała zaś sto tysięcy (miniaturowe naczynia gliniane).

Kucyki (miniaturowe naczynia gliniane).

Nudzi się nie było czasu bo ja z bratem Aleksandrem (Olesiem) i Mieczysławem od najmłodszych lat pomagali rodzicom w całym cyklu produkcyjnym garnków: przy suszeniu, wypalaniu i transporcie. Po latach przerwy spowodowanej dławieniem prywatnego rzemiosła (w czasach stalinowskich) mogliśmy również sprzedawać garnki na targowisku miejskim w Lublinie, przy dawnej ulicy Wiatrowskiej. W czasie tzw. odwilży rozpoczęliśmy budowę nowego domu przy szosie prowadzącej do Rejowca, z przestronnym warsztatem garncarskim. Tak i już w nowym miejscu po kilku latach rodzice wybudowali nowy „horn”, z którego korzystaliśmy przez wiele lat tak i inni pawłowscy garncarze. Osobiście byłem inspiratorem budowy nowego domu i brałem czynny udział w pracach budowlanych. Obecnie w nowym rodzinnym domu w Pawłowie mieszka brat Mieczysław z żoną Marią, kontynuując rodzinne tradycje garncarskie. Jest członkiem Chełmskiego Cechu Rzemiosła Różnych a od kilku lat jest na emeryturze.

Po wojnie z niecierpliwością czekałem na moment rozpoczęcia nauki w szkole, bo przecież nie było zorganizowanych żadnych form pracy przedszkolnej. Pierwszymi nauczycielami byli: p. Jadwiga Polak, osoba miła, przystojna, wzbudzała zaufanie. Pani Wanda Garbaczewska przygotowywała nas do różnych uroczystości w szkole i akademii. Pami tam jak w parach z dziewczynkami wyczyli my nasze tańce narodowe, uczyła nas także przyrody. Była bardzo zaangażowana a przy tym była zachowana dyscyplina w dobrym znaczeniu.

Wychowawcą w czwartej klasie był p. Hieronim Sławiński, nasz ziomek, nauczyciel o wielkim autorytecie. Jego samo spojrzenie już „mroziło krew w żyłach”. Pami tam dobrze wykład p. Sławińskiego na godzinie wychowawczej. Temat dotyczył wyśrodkowania gospodarstwa rolnego kolektywnego, nadchłopskim. Wiele było wyliczeń porównawczych przedstawionych na tablicy – oczywiście na korzyść kolektywnego. Po wytarciu kredy z tablicy powiedział cichym głosem: prywatnie uważam, że jest odwrotnie niż wyśrodkowanie. W czwartej klasie, kiedy zachorowałem na tzw. gorączkę reumatyczną z powikłaniami i ponad trzy miesiące spędziłem w łóżku. Tylko dzięki lekarzom z Lublina, mogłem powrócić do szkoły pod koniec roku szkolnego. Mimo zaległości w nauce otrzymałem wiadomość do piątej klasy. Niestety coś się przeżyłem i zapadłem na anginę, co w wieku dorosłym stało się przyczyną niewydolności serca i operacji zastawek. Przed chorobą byłem

bardzo dobrym uczniem, ale na koniec szkoły tylko przeciwnym.

Nowy kierownik szkoły p. Mieczysław Zen szybko zorganizował zespoły artystyczne. Ja wstąpiłem do zespołu w późniejszym czasie. Mój brat Aleksander „Oleś” od kilku lat z powodzeniem grał na skrzypcach w Liceum Pedagogicznym. On udzielił mi kilku cennych wskazówek, a ja byłem bardzo zaangażowany w to muzykowanie.

Byłem jeszcze w młodszych klasach ponieważ miałem „słowiczy głos” i koldując gwiazdki po domach piewałem nie tylko kolędy, ale też piosenki wieckie. O pracy zespołu instrumentalnego, chóru i solistów mogłem powiedzieć, że pomimo bardzo prostego opracowania, instrumentacji opartej harmonicznie głównie na triadzie (trzech podstawowych akordach w danej tonacji) brzmienie było poprawne. Zespół instrumentów strunowych (skrzypce, mandoliny, gitary) był mocno podparty intonacyjnie przez dwa akordeony i pianino. Chór piewał jednogłosem z krótkimi motywami na dwa głosy. Efektownie brzmiały piosenki z głosem solowym. Pozytywną sprawą w odbiorze słuchaczy było to, że zespół wzorowany był na stylizowanych utworach ludowych, głównie z repertuaru Zespołu Pieśni i Tańca Mazowsze, który wtedy był bardzo popularny.

Wystąpiłem nie tylko w Pawłowie ale na festiwalu w Chełmie, a później w Lublinie były niezapomnianym przeżyciem dla uczniów i nieocenionym ze względu na wychowawczych.

Przykład mojego brata Olesia oraz muzykowanie dzięki p. Zenowi, stało się dla mnie inspiracją do kształcenia muzycznego.

Jeszcze chciałbym przypomnieć w tym miejscu postać p. Bogusława Garbaczewskiego, małżonka pani Wandy, a pełnił cegę funkcję organisty przez prawie 20 lat w kościele pawłowskim. W sposób niesamowicie profesjonalny kierował chórem mieszanym, który osiągał wysoki poziom, a wietniąc wszystkie uroczystości kościelne. Bogaty repertuar nie tylko z tekstami polskimi ale i łacińskimi. Pami tam zaangażowanie w pracę chóru mojej ciotki p. Zdzisławy Ciechomskiej. Spotykaliśmy się przez wiele lat z okazji wietni i miałem pełną relację pracy z chórem p. Garbaczewskiego. Wybitnymi solistami w chórze byli p. Wiktor Sławiński i p. Piotr Bieleń. My również mogliśmy w swoim czasie zrobić karierę operową w kraju, a nawet i za granicą.

Jedynym mankamentem był instrument z XVIII wieku – organy jedenasto-głosowe mechaniczne, jeden manual i bez głosów pedałowców.

Ucząc się gry na organach w szkole, nie mogłem wykonać utworów organowych w kościele pawłowskim na instrumentie niekompletnym. Wspomnę jeszcze o orkiestrze dętej, z którą po wojnie p. Garbaczewski występował nie tylko w kościele, ale również na uroczystościach państwowych. Byłem wtedy bardzo zafascynowany piewem chóru i orkiestry.

Po skończeniu nauki w szkole podstawowej, zdobyłem rednie wykształcenie muzyczne w klasie organów. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, wstąpiłem na studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie, na wydziale wychowania muzycznego, sekcji dyrygentury chóralnej. Po skończeniu studiów otrzymałem tytuł magistra sztuki.

Przez lata pracowałem w szkołach podstawowych i ogólnokształcących ucząc i wychowania muzycznego oraz prowadziłem nauki piewu w chórze.

Pracując w szkołach muzycznych prowadziłem zespoły kameralne i młodzieżowe. W latach późniejszych prowadziłem chór w Wojskowej Akademii Technicznej. Poza naukę w szkołach, pracowałem i pracuję dotychczas jako organista. Szczególnie w pami ci mam pracę w kościele na Starych Powązkach gdzie miałem możliwość poznania i współpracowa z wieloma wybitnymi muzykami z Filharmonii i Teatru Wielkiego.

W latach 80-tych organizowali my wspólnie z zamordowanym w styczniu 1989r. ks. Prał. Stefanem Niedzieliakiem, uroczystości katyńskie, pod krzyżem „Poległym na wschodzie”, na Starych Powązkach.

Od 6 lat pracuję jako organista w kościele garnizonowym na Starym Bemowie w Warszawie.

W życiu prywatnym mam rodzinę, jedyną córką jest absolwentką Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. W liceum muzycznym ukończyła naukę gry na skrzypcach. Jej mąż Robert Morawski jest wykładowcą na Uniwersytecie Muzycznym w Warszawie.

Zon Iren mam dwoje kochanych wnuków: Weronik i Wojtusia.



Klementyna i Józef Kozioł z synami przed starym domem w Pawłowie (K. tek)

Marian Kozłowski

Pawłów mojego dzieciństwa i młodości



Janina Dziedzic

Czasy wojny

Urodziłam się w Pawłowie (1935 r.). Moi rodzice Włodzimierz Iwanuk (1901-1996) i Albina z d. Zdu czuk (1904-1984). Mama była rodowitą pawłowianką, natomiast tata pochodził z Chojna. Miałam rodzeństwo: Tadeusza (1928-2009), Leona (1929-2004) oraz siostrę Stanisław (ur. 1938 r.).

Mieszkaliśmy w dużym rodzinnym domu za kościołem. Mieszkała z nami babcia Marcela Zdu czuk, oraz brat mamy Waclaw Zdu czuk z rodziną i jego trzech synowie: Janek, Tadeusz i Stanisław. Niestety ten dom jako jeden z pierwszych

już w grudniu 1939 r. został zbombardowany. Spaliło się wszystko. Zostaliśmy dosłownie bez niczego. Oczywiście tata został zmobilizowany i zabrany do wojska. Jak się mamie udało nas wszystkich uratować – do dziś nie wiem. Nasza sytuacja była tragiczna. Nie było domu, ubrań, rzeczy, jedzenia. Przygarnęła nas ciotka Weronika do swojego domu, który mieścił się na uboczu Pawłowa na „Pastowniu” – starsza siostra mamy, która miała przeciwko swojej rodzinie, w tym także córki Gieni z dziećmi, oraz trzy córki panny: Helę, Hankę i Henię. Dwaj synowie: Kazik i Broniek, chyba też zostali zmobilizowani do wojska. Było bardzo ciasno i biednie. Mieszkaliśmy tak chyba dwa, czy nawet trzy lata u tej ciotki. Potem przeprowadziliśmy się do siadałki, do Pana Kozickiego.

W tym czasie Niemcy w Pawłowie wprowadzali terror wobec ludności. Panował strach i niepewność. Nie było dnia, w którym nie przebywaliśmy w lesie, bo łapanekom nie było końca.

Tata już w tym czasie był w domu, na szczęście wrócił z frontu cały i zdrowy, w mundurze wojskowym. Jak udało się ojcu przedrzeć przez posterunki wojskowe, tego nie wiem. Przecieknięcie jednej strony Niemcy, a z drugiej Rosjanie. Mordowali ludzi bez pardonu. Tata był na froncie wschodnim, sporo opowiadał o walkach: co bronili, co stracili, ale tych zdarzeń i faktów dokładnie nie pamiętam. Jednak były fakty i takie, że syn wujka Waclawa z frontu nie wrócił. Rodzina nigdy nie dowiedziała się, gdzie został pochowany.

Pewnego dnia Tata z bratem Tadeuszem udali się do Pawłowa, do wujka Waclawa Zdu czuka aby zemle w uprawach trochę wytężyć na chleb, a tego też nie było wolno. Trzeba było to robić w ukryciu. Niestety nie jedli mi chleba z tej młyny. Niemcy zrobili oblężenie. Wyłapali wszystkich mężczyzn i załadowali na samochody. Mój ojciec również został zabrany. Brat Tadeusz z kolegami, w całym tym zamieszaniu, krzyku i płaczu uciekli z łapanek. Niemcy do nich strzelali. Brat uciekał, a tego chłopaka trafiła kula. Chłopak zginął. Mój brat miał po jakieś 14 – 15 lat. Zabity chłopak był synem leńskim. Naszego ojca Niemcy z całej grupy aresztowanych wywieźli na Majdanek. Tam wywiezionych selekcjonowali na poszczególne baraki. Były przesłuchania, tortury i według Niemców „wg. stopnia wrogości działalności przeciwko Niemcom” umieszczali w poszczególnych sektorach. Na szczęście nasz ojciec nie trafił w rejon krematorium. Mama robiła co mogła, aby jako uzyskała zwolnienie z obozu. Przy pomocy ludzi, co pracowali w gminie, podłożyła pismo do podpisania burmistrzowi Pawłowa i udało się uzyskać zwolnienie. Po roku mój brat i ja, a także i wujek nasz tata wrócił do domu. Pamiętam tam wujka Wiktora Sławińskiego, który kazał pilnować ojca, aby nie dał mu się wliwić do syta. Miały być podawane małe porcje, powoli, aby organizm zaczął pracować i przyzwyczajał się do normalnego odżywiania i życia, gdy w przeciwnym razie groziła śmierć.

Tata bardzo długo chorował, ale przeżył. Mama „pasiała” – obozowe ubranie ojca w którym wrócił do domu, z numerem obozowym zniszczyła, a szkoda. W dzisiejszych czasach to byłby namacalny dowód pobytu ojca w obozie koncentracyjnym. W podobny sposób uwolniono jeszcze jednego mieszkańca Pawłowa, ale niestety on zmarł. Nazywał się chyba Krzysiak.

To były czasy tak okrutne, ludność cywilna tak zniewolona, Niemcy zabierali cały inwentarz, nakładali kontyngent. Nie obchodziło ich, że panuje głód. Jeśli udało się coś uchronić, to trzeba było to ukrywać. Nie wolno było cokolwiek mieć.

Nocami natomiast z lasu przychodzili partyzanci, albo bandy i te pod groźbą karabinów zabierali resztę. My mieszkając na uboczu nie mieliśmy spokoju. Bardzo często stołem się w ubraniach na gołej słomie, aby być gotowym do ucieczki. Wielokrotnie wisiły kule wokół domu. Ciągle groziło nam bronie: albo Niemcy, albo partyzanci.

Rok 1943/1944 to był szczytowy rok masakry ludności na Ukrainie. Dorośli wychodzili nocami na dwór i nasłuchiwali, a podobno było słychać i krzyki mordowanych ludzi. Panował okropny strach. Już po wyzwoleniu przyszła do nas kobieta, która uratowała się z masakry rodzinnej na Ukrainie. Cała była w bliznach. Odłamki kości jeszcze jej wychodziły w nogach. Mimo ogromnej biedы u nas, nasza mama przygarnęła ją. Mieszkała u nas do długiego czasu.

Niemcy byli przekonani o dużej oddziałości partyzantów w okolicznych lasach, dlatego zaplanowali pacyfikację Pawłowa, aby odciąć źródło zaopatrzenia i zemścić się na ludności.

A więc stało się. 24 kwietnia 1944 r. rozgorzało piekło. Kilkanaście niemieckich bombowców o godz. 5¹⁵ rano nadleciało nad piony Pawłowa i z ich rękami zrzucały bomby na cywilną ludność. Nalot trwał do godz. 11⁰⁰. Rodzice kazali nam opuścić dom i szybko biegnąć na pole. Kładli nas w bruzdy, każdy oddzielnie. Mieliśmy tam leżeć, nie ruszając się. Moja młodsza siostra Stasia miała tylko 6 lat i nie rozumiała dlaczego ma tak leżeć i wyrywać się. Baliśmy się, że Niemcy nas zobaczą. Już paliły się domy ciotki Weroniki i siadałki Kozickiego, u którego mieszkaliśmy. Przerwa w bombardowaniu była od godz. 11⁰⁰ do 14⁰⁰. W przerwie latał samolot zwiadowczy tzw. „kukuruznik”. Tata powiedział, że sprawdza „co i ile jeszcze pozostało z budynków”.

Rzeczywiście, potem był drugi nalot. Tym razem samoloty latały i nad polami, strzelali z karabinów maszynowych po polach i lesie. Byli ranni, ale nie pamiętam, czy byli zabici, chyba nie.

Pawłów był doszczętnie spalony. Stały tylko osmolone kominy. Widok był przerażający. Po spaleniu byliśmy dwa tygodnie u taty w Chojnie, ale nie było miejsca dla nas na dłużej, więc wróciliśmy do Pawłowa. Byliśmy tam całe lato na dworze. Spaliśmy na słomie w ziemiance. I znów nie mieliśmy nic.

Później mieszkaliśmy w szkole. W jednej klasie mieszkaliśmy po dwie rodziny. Ale i szkoła trzeba było opuścić. Przez całą wojnę szkoła była czynna z przerwami. Szkołę zajmowali także Niemcy.

Gdy szedł front, nasza rodzina była rozbita. Tak jak wcześniej wspominałam podczas bombardowania leliśmy się w polu. Siostra Stasia bardzo się przeziębiała i w pachwinie urosł jej ogromny guz. Mama pojechała z nią do Lublina i tam była operowana. Nie zdążyła jednak wrócić, bo front zastał ich w Lublinie. Chowali się w piwnicach. Przy życiu było strasznie. Tłok, strzelanina, nie było pewno, czy budynek się nie zawali. Rosjanie uywali już wówczas „katiuszy”. Wszystko to przerażało. My nie wiedzieliśmy, czy mama z siostrami żyje, a mama nie wiedziała, czy my żyjemy. Brat Leon był u rodziny taty, i znów nic o sobie nie wiedzieliśmy. Takie były losy jednej rodziny, a Pawłów to wiele rodzin, wiele mieszkańców. Nasza rodzina pojechała się dopiero po kilku tygodniach, po przejściu frontu. Tata wyruszył szukać mamy do Lublina. Nie zastał mamy w szpitalu. Zrezygnowany wyszedł na rogatkę Lublina, liczył na złapanie jakiejś okazji do domu, i co za przypadek? Spotkał tam mamę z siostrami. Razem szczęśliwie wrócili do domu.

Nasze wschodnie strony były już wolne od Niemców i od wojny, od lipca 1944 r., a w dalszych rejonach kraju cięgle była wojna, bombardowanie i zniszczenia.

Na szczęście po wojnie i bombardowaniu Pawłowa ocalała szkoła i kościół. Gdy szedł front chowaliśmy się do kościoła. Całymi dniami i nocami byliśmy w kościele, jakby nasze życie zawierzając Panu Bogu. I co w tym było, bo bomba uderzyła w pionowo tuż przy samym kościele i nie wybuchła. Natomiast w szkole był tylko utwór z róg budynku, tuż przy dachu.

Po sprężeniu szkoły po Niemcach mogliśmy w niej rozpocząć naukę. Mój brat, jaka to była nauka: bez podręczników, bez przyborów szkolnych, bez pomocy naukowych. Dopóki się dało, bo sprzyjała pogoda do szkoły chodziliśmy boso, a potem w drewniakach, ale to nie smuciło. Kiedy był szczyt wojny, nie ma Niemców. Starsze pokolenie pamięta to wielką radość.

Szkoła Podstawowa:

Nasza szkoła to nie tylko miejsce nauki dla dzieci. To właśnie w szkole odbywały się zebrania, spotkania miejscowej ludności, uroczystości, imprezy okolicznościowe, akademie. Powoli życie wracało do normalności. Mieliśmy wspaniałych nauczycieli. Kierownikiem szkoły był wówczas Pan Jan Polak, a jego żoną była nauczycielka. Zastępcą nauczycielem był Hieronim Sławiński, natomiast Pani Wanda Garbaczewska nie tylko nas uczyła, ale prowadziła też szkolny chór, który był na wysokim poziomie, a na konkursach i przeglądach w Chełmie zajmował czołowe miejsca. Jako chóralcy myśmy udział w wszystkich akademiach.

Z chwilą przyjazdu do naszej szkoły nauczycielki Pani Haliny Błotki powstał zespół taneczny, dla którego organizowali my na wszelkie możliwe sposoby stroje, aby dobrze wyglądać podczas

wyst pów. Nawet wypożyczone były stroje „lubelskie” z Lublina. Nie pamiętam tam jaka to była uroczystość, ale byliśmy tacy dumni, że możemy tak pięknie wyglądać.

W szkole działało również harcerstwo. Organizowane były ogniska, uczyliśmy się odpowiedzialności, koleżeństwa. Mieliśmy dobrą nauczycielkę Pani Janin Bartkowiak. Ja przyjałabym się z jej młodszą siostrą Teresą. W klasie siedziałyśmy w ostatnich ławkach, ze względu na nasz wysoki wzrost.

W szkole odbywały się też zajęcia sportowe. Zimą były na szkolnych korytarzach, latem na boisku. W zawodach sportowych nikt z nami się nie równał. Mój „rekord” w skoku wzwyż to 128 cm, a w skoku w dal 360 cm. Ale wyniki prawda? Wówczas to było coś, to było dużo, bez sali gimnastycznej, bez przyrzęd, bez treningów. Ze szkolnego boiska korzystała również starsza młodzież, szczególnie w niedzielę, gdy były rozgrywki siatkówki.

Czasy licealne:

Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1951 r. zdałem egzamin do liceum w Chełmie. To był trudny czas. Ciągłe apele, capstrzyki, i oczywiście prace społeczne. Trzeba było odbudowywać kraj i młodzież do niego pracowała. W 1952 r. na całe wakacje zabrali nas do SP (Sztuka dla Polscy). Zostałyśmy umundurowane, podzielone na plutony na wzór wojskowy. Naszym dowódcą była nauczycielka od WF. Wywieziono nas pociągiem do PGR-u do Lipówki, a potem do Olsztyna.

Pracowałyśmy na polu od godz. 6⁰⁰ rano, do samego wieczora, z przerwą na obiad. Tak przeszły całe wakacje. Była to wyjątkowa praca za darmo. Chłopcy, jeżeli się nie uczyli to zabierano ich do prac szarych.

Zespół teatralny

Wracam jeszcze do szkoły w Pawłowie. Tak jak wspominałam, było to miejsce bardzo ożywione działalnością. Oprócz zajęć dydaktycznych dla dzieci i młodzieży działał zespół teatralny dla osób dorosłych. Były spotkania, próby, dyskusje. Po tym wszystkim została wystawiona sztuka „O enek” Gogola. Sztuka została przygotowana i opracowana własnymi siłami zespołu. Nie korzystaliśmy z fachowej pomocy reżyserki. Scena na potrzeby wystawienia sztuki przygotowana została ze szkolnych stolików, na korytarzu. Przedstawienie cieszyło się dużym powodzeniem, zainteresowaniem i aplauzem miejscowej ludności. Z tego przedstawienia pamiętam niektóre osoby biorące w nim udział. Byli to: Mieczysław Ciołek, Tadeusz Iwaniuk, Celina Herda, Stefan Koziół, Stanisław Tymiak, Mieczysław Koziół, Adam Kdzierawski, chyba Leon Iwaniuk, Stanisław Tymiak, i oczywiście cieja.

Orkiestra dęta:

Oprócz tych działań kulturalnych była w Pawłowie duża orkiestra dęta. Działalność od początku zajmował się organista – Bogusław Garbaczewski. To on zebrał chętnych do nauki i rozpoczął się praca na podstav: chór kościelny i orkiestra. Jedno i drugie było naprawdę na wysokim poziomie. Ja byłam zbyt mała, żeby to pamiętać, ale wiem, że instrumenty na czas wojny były zakopane. Kto je zakopał, na jak długo, skąd się one wzięły tego nie wiem, ale orkiestra miała na czym grać.

Pamiętam jak brat Leon czytał ten tekst. Początkowo obaj bracia należeli do orkiestry: Tadek grał na trąbce barytonowej i Leon na trąbce. Obaj do końca należeli do chóru. Tak czołowi postaci chóru był oczywiście Pan Piotr Biełaniec – super tenor, oraz Leon, a Tadek jako baryton. Członkiem chóru długi okres czasu był wujek Wiktor Sławiński, który piewał basem. Pamiętam innych chórzystów: Henryka Zduczuk (z domu Biełaniec), Stefania Chodanowska, Stanisława Zduczuk (po niej ona brata Tadeusza), Mieczysław Chodanowski, Czesław Ciechowski oraz inni. Chór przez wiele lat uświetniał wszystkie uroczystości religijne w kościele. Był wspaniały.

Podczas odprawianej w czasie Wielkiego Narodzenia mszy „pasterki” chór za piewał Kolendę „Bóg się rodzi” to a ciarki



Rodzina Iwaniuków

przeszły po plecach, a wydawało się, że mury kościoła drżą. Orkiestra również grała na tych uroczystościach i wietniach. Uświetniała wszystkie procesje na Boże Ciało. Podnosiło to rangę tych wietni, oraz sprawiło wielką radość wszystkim biorącym w nich udział.

Orkiestra brała również udział we wszystkich uroczystościach państwowych takich jak: 1-szy maj, 22-lipca, dożynki. Były też organizowane w parku zabawy ludowe na wolnym powietrzu. Orkiestra grała na Sylwestra i na zabawach karnawałowych. Oczywiście przez wiele lat zabawy te odbywały się w szkole. Dopiero później przeniesiono je do powstałego Domu Kultury, który to przejął całą działalność kulturalną Pawłowa.

Moje kontakty z Domem Kultury urwały się w 1954 r. gdy zawarłam związek małżeński z Marianem Dziedzicem i wyjechałam na okres 9 lat do Wałbrzycha. Tam urodziłam dwie córki: Irenę – Lidię i młodszą Ewę. Powróciłam znów do Pawłowa w roku 1963 na trzy lata. Stał się mój udział w wydarzeniach kulturalnych.

Moja młodsza siostra Stasia również wyjechała z Pawłowa po zawarciu związku małżeńskiego. Początkowo mieszkała w Rejowcu Fabrycznym, gdzie urodziła dwoje dzieci – córkę Jadwigę i syna Janusza. Później z całą rodziną wyjechała do Biłgoraja gdzie mieszka do chwili obecnej.

W Pawłowie pozostali moi dwaj bracia Leon i Tadeusz. Tu pozakładali swoje rodziny. Tadeusz ma dwoje dzieci: syna Janka i córkę Mirosławę. Leon ma troje dzieci: dwie córki: Halinę i Danutę, oraz syna Pawła. W Pawłowie mieszkali do końca życia, gdy obaj już nie żyli. Brali czynny udział w życiu gospodarczym i kulturalnym Pawłowa. Tadek długi czas pracował w Urzędzie Gminy jako pracownik administracyjny, potem pełnił funkcję przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej. Cieszył się dużym uznaniem i dobrą opinią. Obaj długo pracowali w Spółdzielni „Bednarz”, która zajmowała się produkcją i wyrobem drewnianych beczek, palet. Do tej spółdzielni zrzeszeni byli również miejscowi garncarze. Leon zajmował stanowisko administracyjne, a Tadeusz był głównym księgowym. Pawłów do dzisiejszego dnia słynie z wyrobów garncarskich.

Nasz dom rodzinny zawsze był gwarny i pełen wydarzeń. Nasz ojciec również pięknie piewał. W domu było piewanie i muzykowanie. W roku 1967 ponownie wyjechałam z Pawłowa i to już na stałe do Puław, gdzie mieszkam do chwili obecnej. W Puławach urodziłam trzecie dziecko – syna Adama. Po wyjeździe z Pawłowa przez długi czas bardzo brakowało mi tego rodzinnego piewania, muzykowania i tamtej atmosfery.

Janina Dziedzic z d. Iwaniuk

NA SPORTOWO...

Podczas zimowej przerwy w nauce zadbałmy o aktywny wypoczynek dla dzieci i młodzieży z terenu Gminy Rejowiec Fabryczny.

Uczniowski Klub Sportowy WÓL – KAN” Wólka Kańska, oraz Gminny Ośrodek Kultury w Pawłowie i Zespół Szkół w Lisznie zorganizowali II turniej unihokeja o Puchar Przewodniczącego Rady Gminy Rejowiec Fabryczny i II turniej Piłki Nożnej o Puchar Wójty Gminy Rejowiec Fabryczny. Zawody odbyły się w Sali sportowej Zespołu Szkół w Lisznie, a do rywalizacji o te trofea stanęło 5 drużyn chłopców, 4 drużyny dziewcząt w kategorii Szkoły Podstawowe oraz drużyny chłopców oraz 3 drużyny dziewcząt w kategorii gimnazjów.



A oto zwycięzcy:

UNIHOKEJ - Szkoły Podstawowe

Kategoria dziewcząt

1. SP LISZNO (Aleksandra Błaziak, Iga Psuja, Paulina, Przybylska, Michasia paderewski)
2. SP KRASNE. (Adrianna Mazurek, Dominika Dyniec, Ewelina Kosmała, Ewa Sadowska)
3. NSP WÓLKA KA SKA (Iga Mazurek, Kinga Robak, Kinga Nazarewicz)

Kategoria chłopców

1. SP KRASNE (Krystian Mucha, Jakub Nawrocki, Damian Szaba, Patryk Podlipny)
2. TYGRYSKI (Dominika Kosmowska, Ewelina Błaziak, Natalia Kosmowska, Izabela Tro)

Szkoły Gimnazjalne

Kategoria dziewcząt

1. 3 BIT LISZNO (Kamila Tro, Magdalena Rura, Klaudia wietlicka, Anita Łuczkiwicz)
2. ZIOMALKI LISZNO (Anna Brodaczewska, Daria Stadnik, Natalia Ulman, Aleksandra Liwiak)

Kategoria chłopców

1. NIC NA POKAZ LISZNO (Piotr Krupa, Kamil Pyda, Dawid Flis, Mateusz Głębki)
2. SNIKERSI LISZNO (Szymon Oleszczuk, Dominik Nawrocki, Mateusz widerczuk, Sebastian Palonka)
3. ZS PAWŁÓW (Bartosz Klin, Piotr Borysiuk, Arkadiusz Pukas, Sławomir Kaczmarczyk)

PIĘKANO NA

Kategoria Dziewcząt (Szkoła Podstawowa)

1. SPLSZNO
2. SPKRASNE
3. WALECZNE TYGRYSKI
4. NSPWÓLKA KA SKA

Kategoria Chłopców (Szkoła Podstawowa)

1. SPLSZNO
2. 3 BIT
3. SPKRASNE
4. NSPWÓLKA KA SKA
5. FC BARCELONA (Jakub Mil, Radosław Szokaluk, Krystian Kister, Dominik wietlicki)

Kategoria dziewcząt (szkoła gimnazjalna)

1. BIT
2. ZIOMALKI

Kategoria chłopców (szkoła gimnazjalna)

1. NICTU PONAS
2. ZS PAWŁÓW
3. SNIKERSI

Nagrody ufundował Urząd Gminy Rejowiec Fabryczny oraz Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny **Zdzisław Krupa** i Przewodniczący Rady Gminy Rejowiec Fabryczny **Mirosław Maziarz**.

Andrzej Kosz

„Ich ślad ocalić od zapomnienia”

Pawłów, to niezwykle urocza miejscowość ze względu na swoje ciekawe położenie i miłych, uczliwych mieszkańców. Przed laty żył tu małżeństwo Antoniego CIECHOMSKIEGO (1913-1988) i Henryki z d. POSTURZYŃSKA (1922-1982), ludzi skromnych ale z wielkim sercem na dłoń i gromadkę dzieci: Marianem, Stefanem, Jankiem, Mieczysławem, Teresa, Al i Leszkiem. Bardzo ciepło przyjęli mnie do rodziny jako synów – on i Janka.

Wielokrotnie byłam świadkiem opowieści o czasach minionych i wydarzeniach, które kształtowały charaktery mieszkańców jak i tej rodziny.

Wojna i zniszczenia, które pozostawiła, okryła wysoko trud, jaki musiały ponosić rodziny Pawłowa, aby na nowo budować życie. Brak elektryczności, kontaktu ze światem potęgował te trudności.

Wychowanie dzieci, przygotowanie ich do dorosłego życia, szczególnie dla rodzin wielodzietnych było nie lada wyzwaniem. O rodkiem wiedzy i kultury była wówczas szkoła i rodzina. Nie mogły one w pełni zaspokoić potrzeb dorastającej młodzieży. Przy aktywności rodziców i samych dzieci, starano się pozyskiwać mo liwo ci rozwoju i kształcenia ich, a w konsekwencji dobrze płatnej pracy i poprawy warunków życiowych.

Pierwszym pozytywnym zjawiskiem była elektryfikacja. Był to proces powolny. Najpierw zabłysło światło w Urzędzie Gminy, szkole i na Posterunku Milicji. Udało się uzyskać zgodę, by z Posterunku Milicji podłączyć prąd do domu rodziny Ciechomskich. To światło i pierwszy radioodbiornik przyciągnęły w progi ich domostwa wielu mieszkańców ulicy Szkolnej. Miło było posiedzieć i pogawędzić w oświetlonym pomieszczeniu. Do tego z radia płynęły wiadomości o życiu w kraju i za granicą. Gospodarze chętnie przyjmowali siadawców i dalszych mieszkańców tego zakątka Pawłowa. Gromadzono się więc chętnie, tak i po to, by wspominać czasy minionie, dzielić się radościami i smutkami dnia codziennego. Również tu rodziły się marzenia o przyszłości, tak i o przyszłości dzieci. Rozmawiano, radzono, odradzano. Jak w gromadzie. Dusza tych spotkań była moja teściowa, Henryka, która umiała ukoić ka dy ból i odpłacić smutkiem. Jej dewiza życiowa zawierała się w prostych, ale jak i w tych dla wszystkich słowach: „Miłujmy się”. Tak więc i sentyment mieszkańców do rodziców się powiśla.

Poza opieką nad dziećmi i czuwaniem nad ich wykształceniem, rodzice zajmowali się gospodarstwem rolnym. Te dodatkowo prowadził własny warsztat stolarski. Zawodu tego nauczył się jeszcze przed wojną, praktykując u stolarzy w Piaskach Lubelskich. Potwierdzeniem kwalifikacji rzemieślniczych było pozwolenie na prowadzenie własnej działalności wydane przez Cech Rzemiosł



Henryka i Antoni Ciechomscy

Różnych w Chełmie. Praca stolarza oprócz poczucia estetyki i dokładnie ci wymagała także siły fizycznej i czasu. Przedmioty takie jak stoły, łóżka, etapy, komody, taborety były wytwarzane rzemieślniczo, przy użyciu prostych narzędzi dostarczanych w tamtym okresie. W tym codziennym trudzie uczestniczyła teściowa. Wspierała swojego męża we wszystkich przedsięwzięciach. Jej dziła na jarmarku, pomagając w sprzedaży wyprodukowanych wyrobów. Sprzedawali je w Chełmie, Krasnymstawie, Łęczynie, Piaskach. Wyjeżdżali też na coroczne targi w Skierbieszowie. Mimo tak licznych obowiązków we własnym gospodarstwie, teściowa moja znajdowała czas na pomoc w siedzących i prace społeczne w rodowisku. Pracowała w Komitecie Rodzicielskim miejscowej szkoły, organizowała też zabawy taneczne dla młodzieży. Chętnie poświęcała swój czas i umiejętności na rzecz kościoła. Z radością włączyła się w przygotowanie trasy procesji Bożego Ciała, strojów ołtarza.

Teraz, gdy sięgnęłam wstecz, zastanawiam się, skąd brała na to wszystko czas i siły, a zdrowie czy stoja opuszczało, chociaż nigdy się nie skarżyła.

Myślałam, że czerpała siły ze swego serca, otwartego na ludzi i przepełnionego miłością.

Przyszedł czas, kiedy dzieci usamodzielniały się, opuściły rodzinny dom i wyjechały w różne regiony Polski. W domu zrobiło się ciszej, co dało okazję do dokonania obrachunku z dotychczasowego życia. Rodzice cieszyli się szczęściem swoich dzieci, narodzinami wnuków, uczestnicząc w chrzcinach, komuniiach. Człowiek sto pomagał te w opiece nad nimi.

W tym, szczególnie w Bożego Narodzenia i wakacje – to okres, kiedy dom teściów znów był pełen gwaru i tętnił życiem. Dzieci z wnukami chętnie tu przyjeżdżały, by wspólnie spędzić ten czas. Mimo nienadzwyczajnych warunków mieszkaniowych rodziców, wszyscy czuli się tu dobrze, potrafili się ze sobą dogadywać i wzajemnie szanować.

Niestety czas nieubłaganie płynie. Rodzice już dawno odeszli, wierzę, że do lepszego świata. Pochowani są na cmentarzu parafialnym w Pawłowie. Dzieci pamiętają o swoich rodzicach, a wnuki o dziadkach. Warto ci, które przekazały się nadal żywe w rodzinie. Utrzymujemy ze sobą ciągły kontakt. Dzięki bliskim relacjom rodziny, wzajemnej pomocy mogłam łatwiej przeżyć tragedię utraty najbliższej osoby. Szacunek, uczciwość, wrażliwość, czasami mimo wszystko.

Nie umieraj Ci, którzy żyją w naszej pamięci.

Halina Ciechomska

Mieszkańcy czekają na inwestycje



Starosta Chełmski Paweł Ciechan

- Fatalny stan dróg jest bolączką gmin powiatu chełmskiego a potrzeby i oczekiwania mieszkańców znacznie przerastają możliwości budżetowe samorządów. Znaleliśmy na to receptę -- mówi Paweł Ciechan Starosta Chełmski. -- Współpraca przy wdrożeniu inwestycji, wspólne konsultowanie i finansowanie, pozwala na realizację przedsięwzięć, na które gminy czy powiat w pojedynkę nie mogłyby sobie pozwolić. Właściwym przykładem współpracy samorządów powiatu chełmskiego

są starania gmin i powiatu o budowę dróg w ramach Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych, czyli popularnych "schetynówek". Zasada jest prosta - powiat i gminy wspólnie finansują inwestycje. Dzięki porozumieniu, jeszcze w 2013 roku jest szansa na przebudowę drogi powiatowej drogi Pawłów - Henrysin - Nowosiółki Kolonia. To jedna z najlepszych inwestycji w regionie: wstępny projekt zakłada budowę blisko 8,5 kilometrowej drogi asfaltowej za ponad 6,5 miliona złotych. Planowane dofinansowanie z budżetu państwa będzie stanowiło 50% wartości inwestycji, -- rezultat wyłożył powiat chełmski, gminy Rejowiec i Rejowiec Fabryczny a 100 tys. zł dołożyła gmina Chełm.

- Za pośrednictwem "Głosu Pawłowa", gazety regionalnej Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa, tak właśnie potrzebnej społeczności lokalnej, informujemy o najwłaściwszych dla pawłowian sprawach, chciałbym podkreślić, że projekt budowy "schetynówki" w Pawłowie ma realne szanse na realizację jeszcze w 2013 roku. -- mówi Paweł Ciechan Starosta Chełmski. - Co prawda, znalazł się na liście rezerwową Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego, ale jest "drugi podkres", jest więc możliwe, że w drugiej połowie roku, gdy w wyniku przetargów pojawi się oszczędność, dostaniemy pieniądze na tę inwestycję. Zdajemy sobie sprawę, jak ważna jest ta droga dla mieszkańców. Dlatego jesteśmy zdecydowani do jej realizacji, nawet w wypadku, gdyby przyszło nam samodzielnie zmierzyć z tą inwestycją, oczywiście w tym zakresie, w jakim zapisaliśmy to w naszych budżetach.

- Łączymy siły -- mówi Robert Szokaluk, przewodniczący Komisji Rewizyjnej Rady Powiatu. - Nie stać nas na czekanie z założonymi rękami. Szukamy rozwiązań, które przysłużą się naszym mieszkańcom. Ludzie chcą jeździć po równym asfalcie, chodzić po dobrych chodnikach. Realizowany przez powiat chełmski program "Drogi 2012-2014" zakłada współpracę z gminami, która pozwoli na wspólne finansowanie poszczególnych inwestycji. Tylko w 2012 roku na drogi wydano blisko 8 mln. zł. W budżecie powiatu na 2013 rok suma ta podwojono. Warto podkreślić, że procedury przetargowe są przeprowadzane szybko i sprawnie, więc roboty rozpoczynają się już wczesną wiosną. Milion złotych z budżetu powiatu przekazano gminom na inwestycje drogowe.

- Samorządy powiatu i gminy mają te same cele, nasze działania powinny się uzupełniać. Tu nie ma miejsca na obrażanie się czy miłe lenie w kategoriach - ten od nas to mu pomoże, a temu nie "bo nie nasz". Na takim rodzaju dzeniu tracą tylko zwykli ludzie, którzy nie mogą się doczekać remontu chodnika, drogi czy mostu. Współpraca -- to był mój priorytet od pierwszego dnia pracy w starostwie. Odniosłem się do tego podczas przemówienia zaraz po moim wyborze na starostę, gdy po tygodniach przepychanek, mogliśmy rozpocząć pracę usłyszałem w kuluarach komentarze, że przecież "powiat nie ma mieszkańców". Nie chcę tego słyszeć! - zapowiedziałem wówczas radnym, bo powiat i gminy to wspólna sprawa bez względu na podział na szczebel samorządowy. Tu nie powinno być kłótni i sporów. Liczy się zgoda i cięła, codzienna praca na rzecz społeczności -- podkreśla starosta Paweł Ciechan.

Korzystajcie z okazji przagnę w związku ze zbliżającymi się w tym roku Wielkiej Nocy, złożyć Czytelnikom „Głosu Pawłowa” oraz mieszkańcom Gminy Rejowiec Fabryczny najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pogody ducha i radości oraz sukcesów w realizacji planów i zamierzeń. Niech czas w tym upływny w duchu Zmartwychwstania Pańskiego, na miłych spotkaniach w gronie bliskich a nadzieja i radosne chwile na zawsze zagości w Państwa sercach --zakończył rozmowę chełmski starosta.

Stefan Kurczewicz

Myśli, sentencje i fraszki Adama Kędzierawskiego

Dobro i zło są parą nierozłączną egzystencji człowieka w płaszczyźnie życia prywatnego i społecznego

Wszelkie skrajne poglądy i przekonania prowadzą często do izolacji i marginalizacji

W mrokach politycznej głupoty i agresji rodzi się lęk egzystencjalny

W powodzi politycznej determinacji tonie miłość i racjonalne zachowanie

Indywidualizm polityków urasta często do patologicznych pomysłów

Przyjmowanie postawy tolerancji to udzielanie kredytu przyzwolenia dla niuansów ludzkiej ułomności

Polityczna głupota wyrazem braku elementarnej refleksji i poczucia odpowiedzialności

Kawa, ława, wrzawa -- polityczna zabawa

Nie szukaj rady u głów od parady

Wielosłowie -- bezhołowie

W pazerności nie ma solidarności

We wrogości jest wiele bezmyślności

W nienawiści nie ma miłości ale też i radości

Polityczne podziały nie przynoszą chwały

Brzemień wrogości nie przyniesie wolności

KACIK POETYCKI

WIERSZE LONGINA JANA OKONIA

zawi d wiga lawin barw
zazdro – miliony masek
pycha
szczudła pr y wysokie
chciwo
- otchła bez dna

jakimi alejami i
by nie umarła
dobro .

Zima

W szczecinie głowiastych wierzb
schylonych nad kolein drogi
wiatr
dmucha jak w piszczalk

odarte z r kawiczek li ci
suche
wierzbowe ramiona
d wi cz studzownym płaczem

bukłaki chmur
przealone
oddechem wiatru
sypi biały siczek
a wierzbowe fujarki
strojone dotykiem ta cz cych
białych kruszyn
graj
szalony
marsz
zimy
ziemia zakwita biel .

Akrostych

My l – płomie tworzenia
iskrzenie ciekawo ci
krajobrazy dalekich planet
odśłania strumie snów
łowimy prawd zabijamy fałsz
Ariadny ni rozpl tana
ju

Koszmarna pustka bez czasu
otwarty daleki szlak
p dzi okr t przestworzy
eksplozja olbrzymów
r ka człowieka si ga gwiazd
nogi k pie ksi ycowy pył
iskra – my l
kosmiczny czas.

Liryka

Ciemny arkusz nieba
upi ty złotymi pinezkami
opu cił nisko kaganek ksi yca
i wieci moim nocom

A wszystkie moje liliowe zmierzchy
gł bokie północe
i kryształowo-zwiewne przed wity
dzwoni w mosi ne struny
nienazwanej
przedziwnej liryki

Nikt nie zgasi tych lirycznych nocy
delikatne
ostre laseczki nut
wbiły si w moje serce
- pie zostanie ze mn na zawsze.

Alarm serca
kurzaw zaprosza oczy

na drogach
cie apokalipsy

dr
prz sła horyzontu

pr si
cierniska

szukam archipelagów
wyd wigni tych miło ci .

Wi nie

onie

Patrz
wi nie w ogródku
czerwieni si miło nie
jak Twoje spragnione usta

zerwij i zjedz
potem
pochyl si ku mnie

soczysty mi sz
zaostrz smak pocałunków.

Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”



Dzień Kobiet w Lisznie



Ferie w Toruniu



„Ekologia” w Zespole Szkół w Pawłowie



Spotkanie rodzinne u Jana Ciechomskiego



Dzień Kobiet w Pawłowie



Wybory władz koła emerytów



Zarząd koła emerytów w Pawłowie